Nr. 3 Poznań, dnia 19 Stycznia 1908 r. Rok XII.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Abonament wynos kwartalnie: na poczcie . . . 1.50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465 Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

Inteligencya a praca społeczna.

„Dziennik Pozn.“ w swym artykule programowym pomiędzy innemi wspomniał, że będzie popierał energicznie usiłowania inteligencyi, skierowane ku podniesieniu społecznemu najszerszych warstw ludowych.

„Postęp“, nawiązując do słów dziennikowych, oświadczył, że inteligencya nasza bardzo mało pracuje w tym duchu i wezwał inteligencyę do energiczniejszej, jak dotychczas, działalności społecznej. „Dziennik“ przedrukował trafne uwagi „Postępu“ i zapowiedział, że w sprawie pracy społecznej inteligencyi jeszcze osobno zabierze głos. Uczynił to w nr. 7 i pomiędzy innemi tak pisze:

„Względnie najpomyślniej ukształtowały się stosunki społeczne w naszej dzielnicy. Po części bez naszej zasługi. Ucisk zewnętrzny bowiem, wzmagający się z rokiem każdym, skuł jakby żelazną obręczą całe nasze społeczeństwo w jednę bryłę, zmusił je do wytężenia sił wszystkich w obronie zagrożonego bytu narodowego, nie pozwolił rozrastać się nadmiernie istniejącym jak w każdem środowisku cywilizowanem, tak i wśród nas antagonizmom społecznym.

Z drugiej jednak strony zaprzeczyć się nie da, że i nasza inteligencya około wytworzenia tej większej niż w dwóch innych naszych dzielnicach harmonii społecznej nie małe położyła zasługi. Inteligencya ta zabrała się od dawna gorliwie do pracy społecznej i jej inicyatywie zawdzięcza swoje powstanie cały szereg instytucyi, rozwijających się pomyślnie i stanowiących dzisiaj główne nieledwie podstawy naszego życia narodowego i naszej obrony narodowej. I dzisiaj jeszcze, gdy szerokie warstwy naszej ludności osiągnęły już dość wysoki stopień nie tylko politycznego, ale i społecznego i gospodarczego uświadomienia, we wszystkich prawie dziedzinach pracy społecznej spotykamy się z przedstawicielami inteligencyi.

Pomimo to nie są pozbawione poważnej podstawy skargi, czy zarzuty, odzywające się od pewnego czasu coraz głośniej, że inteligencya nasza, jeżeli pominiemy duchowieństwo, na ogół nie spełnia *dostatecznie* społecznego swego obowiązku. W rzeczy bowiem samej obok jej przedstawicieli, biorących gorliwy udział w życiu publicznem i służbie publicznej, widzimy wielki, i, co gorsza, coraz większy zastęp jednostek, zaliczających się do inteligencyi, które stronią konsekwentnie od wszelkiej działalności społecznej.

Na abstynentyzm taki pozwolić sobie ostatecznie mogą silniejsze, bogatsze i szczęśliwsze społeczeństwa. Nasza zagrożona ze stron wszystkich twierdza narodowa domaga się kategorycznie, aby wszyscy żołnierze skupili się w jej murach i aby ci, którzy pretendują do górującej czy kierującej roli, stanęli na najniebezpieczniejszych, najbardziej eksponowanych pozycyach.

Ale i pod innym względem stronienie to pewnej części naszej inteligencyi od pracy społecznej pociąga za sobą poważne bardzo niedogodności. W dzisiejszych czasach dokonywającej się coraz szybciej demokratyzacyi społeczeństw ten tylko zdobędzie sobie jakikolwiek wpływ w życiu publicznem, *kto osobiście bierze w niem udział, osobiście walczy w obronie swych przekonań i swych ideałów.* Zapewne, że walka taka połączona jest z rozlicznemi przykrościami i trudnościami, odpycha może natury zbyt estetycznie usposobione czy przeczulone, ale służba publiczna nie jest estetyką, lecz w naszych zwłaszcza warunkach obowiązkiem każdego obywatela. W miarę zaś jak przedstawiciele inteligencyi usuwać się będą od spraw publicznych, kierunek nad temi sprawami obejmą jednostki, nie wyposażone w dane umysłowe, uprawniające je do takiej roli. Oczywiście, że ta ewolucya nie ma nic wspólnego z normalnym rozwojem społeczeństwa i w danym wypadku sprowadzić je może na manowce wielce niebezpieczne.“

Każdy dobrze myślący człowiek z przyjemnością przeczyta powyższe słowa. Przyzna, że inteligencya dużo zdziałała na polu społecznem, lecz, wiedząc, że powinna działać więcej, ucieszy się, że pismo w jej kołach czytane ma odwagę przemówić do sumienia opieszałych lub zrażonych.

Również „Wielkopolanin“ zabrał głos w tej sprawie i na list pewnego czytelnika, który zapytuje, czy inteligencya nie powinna przystępować do towarzystw, tak odpowiada:

„Bardzo pożądanem jest, aby i więksi gospodarze i więksi właściciele przystępowali do Towarzystw robotniczych i to z kilku względów.

Najpierw składką swą wesprą Towarzystwo, powtóre zbliżą się do robotników, a bywając, o ile możności jak najczęściej na posiedzeniach Towarzystw, zapoznają się ze zapatrywaniami i dążeniami robotników, a po trzecie sam fakt przystąpienia do Towarzystwa udowodni robotnikom, że ani mniejszy gospodarz, ani wię-

kszy właściciel nie jest przeciwnym uczciwym dążeniom Tow. Robotniczych.

Czasy stają się co raz niepomyślniejsze dla nas i właśnie w tych czasach jeden stan do drugiego powinien się zbliżać jak najczęściej, najpierw, aby zatrzeć, gdzie jeszcze są stanowe różnice, powtóre, aby przez obopólne zapoznanie ułatwić wspólną pracę obronną.

Trzeba wyjść ze stanowych kół i kółek i zbliżyć się do mniejszych i opieki potrzebujących.

Nasz stan robotniczy i rzemieślniczy chętnie też widzi, gdy duchowieństwo, ziemiaństwo i inteligencya bywa na jego zabawach. Często odbieramy doniesienia o tych zabawach, a bardzo często jest w nich przy końcu dopisek pełen żalu: „niestety nasi dziedzice i inteligencya świecili nieobecnością.“

Z drugiej strony członkowie Tow. Robotniczych i Przemysłowych powinni okazywać przybywającym na ich zebrania i zabawy duchownym, ziemianom i inteligentom zaufanie. Nie trzeba ich zaraz posądzać o to, że, ponieważ przybywają na zebrania, chcą rządzić w Towarzystwie, lub chcą tłumić swą obecnością wolność zdania.

Przeciwnie rozumny inteligent jest cennym nabytkiem dla każdego Towarzystwa.“

Na koniec zaznacza „Wielkopolanin,“ że dawniej inteligencya więcej zajmowała się towarzystwami, lecz w części ją tam wyparto przez to, że zbyt silnie akcentowano hasło: lud sam przez siebie.

Ale czyjaż to wina, jeżeli nie inteligencyi? Nie trzeba się było dać wyprzeć. Trzeba było być ludowi tak użytecznym, żeby nawet nie pomyślał o wypieraniu inteligentów, tak jak obecnie nie myśli o wypieraniu księży.

Niepowodzenie ówczesnej inteligencyi polegało na tem, że poniekąd tworzyła ona osobną klasę ludzi, która tylko zniżała się do ludu i chciała mu narzucić swe wyobrażenia, nie licząc się dostatecznie z pojęciami ludu, który się obudził do raźniejszego życia politycznego.

Dziś zmieniły się czasy, zmienili się i ludzie. Dzisiajsza inteligencya zgoła niepodobna jest do dawnej. Poszła za duchem czasu i zdemokratyzowała się wielce. Po jednej jednak i po drugiej stronie pozostały stare uprzedzenia, stara podejrzliwość. One to psują harmonię i rodzą wzajemną nieufność. Nie widzimy żadnej rzeczowej podstawy dla tej dysharmonii, polega ona jedynie na uprzedzeniach, które może po stronie ludowej silniejszą są, niż po stronie inteligencyi. Tym uprzedzeniam należy kark skręcić.

Należy tłumaczyć tak jednej jak drugiej stronie, że nie każdy, kto ostro i bezwzględnie przemawia, jest „radykałem,“ że nie każdy, kto jest wstrzemięźliwym w tonie, jest „ugodowcem,“ co u nas znaczy pono tyle, co „zdrajcą.“ Szczególniej lud powinien zrozumieć, że nie ma pomiędzy nami ugodowców, ani neougodowców, jak to w ostatnim czasie było modnie mówić, lecz jesteśmy wszyscy Polakami-narodowcami i nikt z nas nie myśli ani źdźbła z naszych praw poświęcić w jakichkolwiek bądź widokach.

Twierdzenia przeciwne — to proste fanaberye.

Nie ma rzeczy, którąby skuteczniej mogła zdyskredytować kogoś, jak powiedzieć o kimś, że jest ugodowcą. A ponieważ pewna część inteligencyi bywa posądzaną niesłusznie o tendencye ugodowe, zatem już z góry spotyka się z przykrościami i trudnościami przy robocie społecznej i zraża się do niej wskutek tego. Szkodę z tego stanu rzeczy ponosi oczywiście sprawa nasza i społeczeństwo. Inteligencya bowiem, jak wszędzie, tak i u nas, jest mózgiem społeczeństwa. Mózg zaś nie powinien spoczywać bezczynny, bądź to z własnej woli, bądź paraliżowany przez wpływy postronne.

Pragniemy więc najgoręcej jaknajobfitszego współudziału naszej inteligencyi tak wiejskiej jak miejskiej w życiu publicznem społeczeństwa. Jestto wprost stan niemożliwy, jeżeli jedni i ci sami ludzie robią u nas wszystko. Podział pracy i na tem polu tylko dobre by wydał owoce, a uniemożliwiłby rządy klik lub koteryj, o których nie twierdzimy, że u nas istnieją, lecz sądzimy, że znajdują wskutek abstynentyzmu szerszych kół inteligencyi bardzo podatny grunt, aby na nim się rozwielmożnić i prawie dziwić się należy, że już się nie rozwielmożniły.

Wśród inteligencyi naszej jest zastęp ludzi, którzy się zrazili do pracy publicznej. Założyli więc ręce i siedzą w kąciku. Może to być wygodnie, ale patryotycznie, ale politycznie mądrze i przewidująco to nie jest.

Kto jednak pracować chce z ludem i dla ludu, ten winien bez ogródek stanąć na stanowisku demokratycznem i działać jako równy z równymi w kierunku szczerze ludowym.

Lud nasz świadom jest tego, że nie posiada więcej praw, jak inne warstwy społeczne, ale odczuwa instynktownie, że jemu najwięcej pomocy potrzeba i tej pomocy pragnie od szczęśliwszych współbraci. Ponieważ zaś wie, że ostatecznie o własnych się ostoi siłach, tylko taką pomoc przyjąć jest gotów, dla której nie będzie potrzebował czynić zasadniczych ustępstw.

Jak się już powiedziało, nie widzimy żadnej ważniejszej rzeczowej przeszkody uniemożliwiającej harmonii w społeczeństwie, są tylko przesądy i uprzedzenia przeszkadzające wzajemnemu zbliżeniu się. Zatem będzie się trzeba zabrać do tępienia tych przeszkód w naszych stasunkach bardziej niż gdzieindziej szkodliwych.

Na koniec nie od rzeczy będzie przytoczyć sąd „Postępu,“ pisma — jak wiadomo — szczerze demokratycznego, o „Dzienniku Pozn.“ „Postęp“ pisze:

„Przy tej sposobności zaznaczamy, że „Dziennik Poznański“ od Nowego Roku pod kierownictwem nowego redaktora, jest zupełnie nie do poznania nie tylko pod względem zewnętrznego wyglądu, ale i co do treści samej. Ta zmiana w kierunku „Dzien. Pozn.“, tego bądź co bądź najstarszego i najwpływowszego pisma polskiego pod zaborem pruskim, może korzystnie oddziałać na całe społeczeństwo, jeżeli się utrzyma nadal na tem stanowisku, a może pobudzi i te obojętne koła naszej inteligencyi do intenzywniejszej pracy społecznej.“

Podzielamy powyższe zdania „Postępu“ najzupełniej. Warto też hakatystycznym gazetom zwrócić uwagę szczególniej na ten ustęp, w którym „Postęp“ zaznacza, że to „Dziennik“ jest najwpływowszem pismem w Księstwie, a to dla tego, ponieważ panowie hakatyści lubią czasem inne pismo poznańskie cytować, jako najbardziej miarodajne, co nie zawsze jest połączone z korzyścią dla naszej sprawy, a przedewszystkiem nie zgadza się z rzeczywistością.

Co bogactwo bez rozumu? co uroda bez cnoty?

Marcin Bielski.

* * *

Jako łódź na wodzie i ptak na powietrzu nie znać gdzie przeleciał: tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje.

Piotr Skarga.

* * *

Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszczy więcej niźli trzeba.

Jan Kochanowski.

Trzyklasowy system wyborczy.

Dnia 10. b. m. odbyła się w sejmie pruskim interpelacya wolnomyślnych w sprawie naprawy wyborczej.

Wolnomyślni zażądali czteroprzymiotnikowego systemu wyborczego. Na tem samem stanowisku stanęli centrowcy i Polacy, podczas gdy konserwatyści ostro opowiedzieli się za dotychczasowym trzyklasowym systemem. Również liberałowie okazali się nieprzychylni dla gruntownej reformy wyborczej.

W głosowaniu sprawa protegowana przez demokratyczne żywioły izby poselskiej z kretesem przepadła.

Żaden rozsądny człowiek nie przypuszczał, żeby rząd miał okazać dobre chęci w sprawie naprawy wyborczej. Interpelacyę trzeba było pojąć, jako demonstracyę polityczną. Lecz nie wielu zapewne było takich, którzy by byli przygotowani na tak kategoryczną odmowę, jaką dał ks. Bülow. Można się było spodziewać, że kanclerz będzie się starał ocukrzyć gorzką pigułkę odmowy, że ubierze ją w błyskotliwe szaty właściwej sobie frazeologii, że pozostawi jakieś nadzieje na przyszłość, że przynajmniej będzie się starał czynić propozycye w kierunku systemu pluralnego. Nic z tego. Kanclerz w suchych słowach rzekł, że wszystko zostanie tak, jak było, a to dlatego, że tak wymaga dobro państwa pruskiego. Nawet wybór tajny, czego nawet liberali żądają, wydaje się kanclerzowi dla Prus niemożliwym. O zmianie geografii wyborczej kanclerz wogóle mówić nie raczył.

Po ludzku sądząc, trzebaby mniemać, że blok nowego przez odmowę kanclerską dostał lupnia. Wolnomyślni jednak, dopuszczeni do żłóbka rządowego, nie zdradzają zbyt złego humoru. Pan Fischbeck, który po kanclerzu przemawiał, wcale nie ciskał piorunami oburzenia, lecz bardzo „przyzwoicie“ przemawiał. W kraju co prawda uwydatnia się rozgoryczenie. W sejmie atoli nic nadzwyczajnego dostrzedz nie można. Może być, że partya sejmowa wolnomyślnych rada jest, że już po interpelacyi, boć ostatecznie nie ona by utyła na nowym systemie, gdyby go zaprowadzono, lecz socyaliści. Czy więc blok, któremu oprócz tego jeszcze inne podwodne zagrażają rafy, rozbije się o twardość odmowy kanclerskiej, trudno przepowiadać. Sądzimy jednakowoż, że jego życie nie oblicza się na lata...

Lecz nie o tem chcieliśmy mówić. Chodzi nam raczej o oświetlenie tego ciekawego systemu wyborczego, który usunąć zamierzają w Prusach wszyscy ludzie sprawiedliwość miłujący.

Dotychczasowe pruskie prawo wyborcze przewiduje 3 klasy prawyborców. Te trzy klasy są liczebnie nierówne, ponieważ oparte są na ilości podatków, jaką obywatele opłacają. Mają one jednak równy wpływ przy wyborach. Ścisłe obliczenia wykazują, że dzięki temu systemowi 1 wyborca 1. klasy ma 25 razy większy wpływ na wybory, niż 1 wyborca w klasie 3. Jeden wyborca zaś drugiej klasy 7 razy więcej siły wyborczej posiada, niż wyborca należący do klasy trzeciej. Ponieważ zaś do klasy trzeciej kilka razy więcej prawyborców należy niż do dwóch pierwszych klas, zatem olbrzymia większość przegłosowaną bywa przez znikającą mniejszość, kapitalizm i na polu wyobrezem, a więc politycznie, gniecie masy średnie i uboższe.

Tak np. r. 1903 w pierwszej klasie wybierało tylko 238 845 prawyborców, w drugiej 856 914; podczas, gdy w klasie **trzeciej** liczba prawyborców wynosiła **przeszło 6 milionów.**

Można to obserwować np. na Górnym Śląsku. W takim Prudniku np. w pierwszej klasie wybiera tylko jeden jedyny prawyborca (Fränkel) — jeżeli się nie mylimy — 8 walmanów. W drugiej klasie dwaj bracia Fränklowie wybierają dalszych 8 walmanów, a reszta prawyborców, licząca na setki, a należąca do 3-ciej klasy, także tylko 8 walmanów wybiera. Ponieważ Fränklowie mają większość, zatem trzęsą miastem. To samo dzieje się w innych miasteczkach i wsiach przemysłowych na przykład w Mysłowicach, gdzie owymi Fränklami są kopalnia i jej dyrektorowie. Robotnik, mieszczanin wobec tych stosunków jest bezsilny, bo prawo wyborcze jest przeciw niemu.

Obrońcy tego wstecznego prawa wyborczego powiadają: Prawo to jest dobre, ponieważ słuszna, aby ludzie światli rządzili krajem, a nie prości i nieuczeni.

Na tę obronę odpowiada samo prawo wyborcze. W Berlinie np., gdzie jest dużo bardzo ludzi bogatych — lubo nie zawsze światłych — niektórzy biedniejsi ministrowie głosują w klasie trzeciej. Jeszcze gorzej jest w Altonie, gdzie właściciele domów rozpusty głosują w pierwszej klasie, podczas gdy prezydent policyi musi się zadowolić głosem, oddanym w klasie trzeciej.

Jeżeli już sam podział prawyborców na nierówne liczebnie klasy wyborcze jest zły, to pogarsza sprawę jeszcze nieodpowiedni i przestarzały podział kraju na okręgi wyborcze. Podział ten uskuteczniono r. 1860 i starano się o to, aby na każdego posła przypadało 50 000 ludności. Z biegiem lat zmienił się ten stosunek bardzo. Obecnie mamy 443 posłów w sejmie, to znaczy, że na każde 84 tysiące ludzi przypada 1 poseł. Okręgów wyborczych jest 276. Z tych w 183 przypada na 1 posła mniej niż 84 tysiące mieszkańców, podczas gdy w 93 więcej, niż 84 tysiące mieszkańców na posła przypada. Stosunek ogólny jest taki, że w pierwszych 183 okręgach wyborczych ludność liczy 19 milionów 158 tysięcy mieszkańców, w drugich 93 okręgach 18 milionów 125 tysięcy. Różnica pomiędzy obiema sumami wynosi około miliona. Jeżeli teraz ten milion podzielimy i przyliczymy do poszczególnych sum, natenczas pokaże się, że **jedna połowa ludności Prus wybiera 304 posłów, podczas gdy druga połowa tylko 139 posłów wybrać może.** Nierówność rażąca! Aby wykazać ją jeszcze lepiej, powołamy się na szczególniej jaskrawy przykład, jaki zachodzi pomiędzy księstewkiem Hohenzollern, a północną częścią Berlina. W Hohenzollern bowiem, gdzie jest tylko 6491 prawyborców, głos 1-go prawyborcy znaczy tyle, co głosy 14 prawyborców z Berlina N, który okręg liczy aż 89,796 prawyborców.

Nie wiele inaczej przedstawia się różnica, jeżeli się księstwo Hohenzollern, liczące 34 125 mieszkańców, porówna z okręgiem wyborczym katowicko-zabrskim, liczącym 323 474 ludności. Tu i tam wybierają tylko jednego jedynego posła, mimo, że Katowickie liczy blisko 10 razy tyle ludności, co księstewko Hohenzollern.

Przeobrażenia te, co do liczebności poszczególnych okręgów wyrobczych, dokonały się na skutek gospodarczego rozwoju Prus i to na szkodę wsi, a z korzyścią miast. Podczas gdy r. 1849 w Prusach żyło w miastach tylko 28% ludności, a na wsiach 72 procent, już w r. 1871 liczby te się znacznie zmieniły. Albowiem 32,5% przypada na miasta, a 67,5% na wsie. Ostatnie zaś r. 1905 przedsięwzięte liczenie wy-

kazało, że w miastach żyje 45,22%, a na wsiach 54,78% całej ludności Prus. To znaczy, że jeżeli r. 1871 żyło w miastach pruskich tylko 7 978 870 ludzi, a na wsiach 16 625 481, to r. 1905 w miastach żyło 16 860 421, a na wsiach 20 422 514 osób.

A więc pokazuje się, że w ostatnich 35 latach ludność miejska wzmogła się liczebnie przeszło o dwa razy, podczas, gdy ludność wiejska bardzo nieznacznie się powiększyła.

To też powiędzy wspomnianemi pokrzywdzonemi 93 okręgami wyborczemi wyłącznie figurują okręgi wyborcze miejskie.

Należy dodać, że nasza dzielnica, przeważnie rolnicza, nie cierpi pod tymi stosunkami tak, jak miasta i nowy podział, biorący wzgląd na liczebność ludności, nam by nie był korzystny. Mimo to należy się o to dopominać, albowiem lud i robotnik niemiecki lepsze by uzyskał wpływy w sejmie, a jak pouczają doświadczenia, poczynione w parlamencie, naród niemiecki nie jest przychylny polityce hakatystycznej.

Objaw, że w sejmie niema ani jednego socyalisty, świadczy najdobitniej o stronności wyborczego systemu, gdyż w istocie pada w Prusach tyle głosów za socyalista przy wyborach do parlamentu, że zasiadałoby ich i w sejmie kilkudziesięciu, gdyby czteroprzymiotnikowe głosowanie zaprowadzono.

Do wszystkich wyż wyliczonych nierówności dochodzi jeszcze pośredniość, a głównie jawność wyborów pruskich, dopuszczająca wielorakie wpływy ze strony pracodawców i przełożonych, wskutek czego częstokroć wybory odbywają się przeciw istotnemu interesowi i woli wyborców.

Rozpatrzywszy to wszystko śmiało powtórzyć należy słowa Bismarcka, który pruski system wyborczy nazwał *najmarniejszym systemem wyborczym na świecie*. Jestto bowiem system na wskroś zacofany i krzywdzący ogół ludności na korzyść klas posiadających i wpływowych i już tem samem nader potężnych.

Ten fatalny system zwalczają teraz ludowcy niemieccy i życzą sobie wprowadzenia *powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego*. W tych usiłowaniach tylko ich poprzeć należy. Dla nas i dla naszej sprawy miałoby zaprowadzenie takiego systemu wyborczego olbrzymie znaczenie. Nie tylko, że sami weszlibyśmy do sejmu liczebnie wzmocnieni mandatami ze Śląska, lecz wtedy z największem prawdopodobieństwem zostałaby w znacznej części, a może nawet zupełnie, zniesiona dzisiajsza polityka antypolska i sprawa zgody, dziś tylko teoretycznie oświetlana, stałaby się aktualną.

Daleko, daleko, bardzo daleko do tego. To wykazała jasno i dobitnie mowa kanclerza. A jednak prędzej, czy później naprawa systemu wyborczego nastąpi. Żywe, życie narodu i jego wola silniejszą bywa od doktryn, wypracowanych przy zielonym stoliku.

Tydzień polityczny.

W sprawie wywłaszczenia ciągle polemika wre i to w gazetach niemieckich prawie więcej, jak w polskich, które przeważnie ograniczają się do referowania zdań obcych. Przeciwnicy wywłaszczenia coraz to nowe wyciągają argumenty, wykazujące całą ohydę tego niemoralnego i barbarzyńskiego pomysłu, zwolennicy zaś tej procedury przedpotopowej, siłą się wykazać, że wywłaszczenie absolutnie się nie sprzeciwia ani konstytucyi, ani dobrym obyczajom, o religii nie wspominają nawet, jako o rzeczy nie decydującej w polityce, a znalazł się nawet dzielny ostmarkowiec w postaci radcy sprawiedliwości Wagnera, który w „Tagu“ usiłowuje przekonać ludzi dobrodusznych, że wywłaszczenie nie jest nawet rzeczą przykrą, lecz przeciwnie dla wywłaszczanego nader miłą i sympatyczną.

Zwolennicy wywłaszczenia głównie oburzają się na to, że komisya mogła uchwalić taki krzywdzący Polaków projekt wyjątkowy, polegający na tem, że tylko w pewnych powiatach ma się wywłaszczać, a nie w całych dzielnicach polskich. Sądzą oni, że ustawa będzie tylko wtedy dla Polaków sprawiedliwa, jeżeli zawiśnie nad wszystkimi mieszkańcami kresów wschodnich, a nie tylko nad jedną ich częścią. O tem, że czy tak czy owak będzie to ustawa wyjątkowa, bo obchodząca tylko część państwa, a nie jego całość, wcale nie myślą. To też skrupulaci ci i obłudnicy zdaje się, że zwyciężą, albowiem donosiły telegramy, że wywłaszczenie zostanie rozciągnięte na całe Księstwo i Prusy królewskie w zamian jednak suma, przeznaczona na wykupywanie nieszczęśliwych właścicieli ziemskich, będzie zmniejszona. To ostatnie jest bez znaczenia, gdyż kto powie A musi powiedzieć i B t. j., gdy się skończy pierwsza rata, sejm będzie musiał uchwalić drugą i tak dalej, aż do mdłości.

Smutne to dla nas widoki. Widzimy więc, że hakatyści nie ulękli się opinii Europy, z której sobie kpią, ani nie zważali na żadne pokojowe oświadczenia dane ze strony polskiej. Wobec tego przypuszczać należy, że na przyszłość Polacy mniej będą się kwapili z prostowaniem cszczerstw hakatystycznych, gdyż pokazuje się jasno, że to groch rzucany o ścianę.

W niedzielę był Berlin świadkiem niezwykłych w tem mieście scen. Od roku 1848 nie płynęła krew na ulicach Berlina. 12-go stycznia b. r. popłynął ten „osobliwy sok“ pod ciosami szabel policyantów pruskich. Jak wiadomo w całym ucywilizowanym świecie mogą ludzie urządzać pochody, a policya tylko uważa, aby nie doszło do nieporządków. Inaczej w Prusach. Tu nie lubią takich korowodów, szczególniej, jeżeli one są „antypatryotyczne.“ W ostatnim roku wprawdzie zdarzyło się, że policya przymknęła oba oczy na taką rzecz niesłychaną, a było to akurat przed rokiem po szczęśliwem zwycięstwie patryotycznego bloku. Wtedy to tłumy ludzi upojonych zwycięstwem bloku, a częścią jak twierdzą złośliwe języki — także alkoholem, podążyły przed pałac kanclerski, a potem przed zamek cesarski, aby dać wyraz uniesieniu patryotycznemu. Kanclerz i cesarz, nie zważając na przepisy ustawy o zebraniach, mieli przemowy do tłumu i wszystko było w najlepszym porządku. Ludność berlińska spamiętała sobie ten przykład i powiedziała sobie zupełnie logicznie: jeżeli nam było wolno demonstrować, celem zaznaczenia naszego zadowolenia z rządu, to oczywiście nikt nam nie zabroni pokazać, że z rządu zadowaleni nie jesteśmy.

Omylili się jednak srodze ci, którzy tak myśleli. Bo otóż w sprawę wmieszała się policya, zawezwała demonstrantów do rozejścia się, a gdy ci nie usłuchali, dobyła szabel i poczęstowała opornych, jak się patrzy. Urzędowo stwierdzono przeszło 30 rannych, przeszło 100 zaaresztowano. Gazety berlińskie uporczywie twierdzą, że rannych było około stu. Również kilku policyantom dostały się upominki w postaci guzów i sińców. Niezadowolenie powstało, jak wiadomo, z powodu odrzucenia naprawy wyborczej przez rząd. Głównymi sprawcami pochodów byli socyaliści, lecz nie może ulegać wątpliwości, że także nie-

socyaliści, oburzeni do żywego odmową kanclerską, postanowili okazać swe niezadowolenie.

Cała ta historya jest oczywiście rządowi bardzo nie miła, szczególniej, że zagranica zainteresowała się temi zajściami. Co do nas, jesteśmy zdania, że podobne demonstracye, szczególniej, jeżeli je urządzają socyaliści lub inni biedacy, nie przyczynią się do przyspieszenia naprawy wyborczej. Gdyby taki pochód urządziło z 10 tysięcy junkrów i baronów węglowych, byłoby może inaczej. Dlatego tylko życzyć możemy, aby nasi bracia nie popierali w ten sposób sprawy reformy, bo to tylko przynosi guzy, a rzeczy samej nie pomaga.

Z drugiej jednak strony nie ma się o co gniewać na ludność berlińską. Choćby co tydzień takie przechadzki urządzała, nas by to nie potrzebowało ani ziębić, ani parzyć.

Jak wiadomo, nie posiada obecnie Francya przedstawiciela u kuryi papieskiej. Z tego korzystają Niemcy, a p. Rotenhan, zdolny podobno dyplomata, czyni wszystko, aby błąd popełniony przez Francyę wyzyskać na korzyść Prus. Widzi to teraz rząd francuski i gorzko żałuje swej popędliwości. Clemenceau stara się ratować, co się da i wydał do wszystkich przedstawicieli Francyi na Wschodzie instrukcye, w których im nakazuje zachować prawa i przywileje Francyi, co do protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Również żałuje rząd francuski, że poczynił ustępstwa w sprawie protektoratu na korzyść Włoch.

W Marokku zaszły ważne rzeczy. Otóż ludność, niezadowolona z rządów sułtana Abdel Azisa, który chciał zawrzeć traktat z Francyą oddający jej na 10 lat zarząd podatków miejskich, oświadczyła się stanowczo za bratem sułtana Mulejem Hafidem i jego obwołała sułtanem. Postanowienie to bardzo doniosłe i także dla polityki europjskiej nie obojętne, powzięto w pierwszych dniach b. m. w sławnym meczecie narodowego „świętego“ mohametańskiego Muleja Idrisa. Za nowym sułtanem opowiedziało się też potężne duchowieństwo mahometańskie przy najważniejszych świątyniach kraju ustanowione. Dla polityki europejskiej sprawa ta o tyle jest ważną, że Francya będzie się musiała oświadczyć za jednym z dwóch sułtanów. Albo więc będzie musiała siłą Abdel Azisa osadzić na tronie, albo też wejdzie w układy z Mulej Hafidem. Jeżeli uczyni to ostatnie, natenczas weszłaby w kolizyę z układami algeciraskimi, które zapewniają Abdul Azisowi tron. Może być, że Francya postara się u mocarstw o unieważnienie traktatu marokańskiego. W każdym razie sprawa marokańska znów się zaostrzyła i nabrała pierwszorzędnego interesu politycznego.

Podczas, gdy to się dzieje w Afryce północno-zachodniej, w wschodniej części Afryki wydarzyło się zajście, które dziś już wyjaśniono, lecz przez pewien czas mocno niepokoiło Włochy. Telegram bowiem doniósł, że 12-go grudnia z. r. 2000 Abesyńczyków wykonało w okolicy Baidoa, Revai i Buracaba napad na karawany, zabiło i obrabowało kupców. Ludność miejscowa udała się o pomoc do włoskiego rezydenta, stacyonowanego w Lugh. Z powodu tego wyłoniły się nowe walki pomiędzy poddanymi Menelika a szczepami, stojącymi pod opieką włoską. Lugh zostało zblokowane. Minister włoski dla spraw zagranicznych wmieszał się w sprawę i rozkazał, aby okręty, znajdujące się na Morzu Czerwonem skierowano do Magodiscio, a Menelikowi kazał wręczyć protest i zawezwanie do cofnięcia hord abesyńskich, ukarania winnych i odszkodowania pokrzywdzonych. Sprawa stanęła na ostrzu noża i była omawianą gorąco w prasie. Ostatecznie rzecz się załagodziła, gdyż cesarz Menelik oświadczył, że wszystko to stało się bez jego wiedzy i dał należyte zadość uczynienie Włochom.

Również zatarg turecko-perski zaostrzył się przez to, że Turcy napadli na gubernatora perskiej prowincyi Aserbeidszanu księcia Fermana Ferma, pobili jego wojsko, zabrali magazyny i kasę, zawierającą pół miliona marek. Szach perski bardzo oburzony jest tem zajściem. Odbyło się posiedzenie, złożone z wysokich dygnitarzy duchownych, wojskowych i rządowych w pałacu i należy się spodziewać stanowczych kroków po stronie perskiej.

Z Belgii nadchodzi wiadomość, że król Leopold zapadł na uwiąd starczy.

Budujmy wszyscy! bo każden co zdoła
Myśl dobrą przelać w gorliwe działanie:
Współpracownikiem wszech wieków się stanie,
Przyniesie dar swój do prawdy kościoła.

Deotyma.

* * *

Żyjemy w epoce, w której wielka obfitość zdolności, a wielkie ubóstwo charakterów.

Kazimierz Jarochowski.

Przegląd prasy.

Wybory uzupełniające w pszczyńsko-rybnickiem odbędą się 23 b. m.. W sprawie tej pisze „Katolik“, co następuje:

„Kandydatem centrowym na powiat pszczyńsko-rybnicki, jest ks. proboszcz Bojdoł z Radlina. Ks. Bojdoł jest jeden z tych kapłanów górnośląskich, którzy zapalczywie zwalczali ruch narodowy na Śląsku. Wiarusom naszym z Zorów i okolicy jest jeszcze działalność polityczna ks. Bojdoła w pamięci, kiedy to był kapelanem w Żorach. Z ambony kościelnej nawoływał wówczas, aby nie głosowano na ówczesnego kandydata polskiego p. Jana Kowalczyka. — Centrowcy nie mają jakoś szczęścia z swymi kandydatami w okręgu pszczyńsko-rybnickiem, gdyż stawiają zawsze takich kandydatów, którzy wśród ludu polskiego cieszą się jak najmniejszemi sympatyami. — *Kandydatem polskim jest* **ks. proboszcz Wajda** *i za tą kandydaturą wiarusi nasi niech agitują, aby zwycięstwo po naszej stronie było jak najświetniejsze.* Od wyborów dzieli nas tylko kilka dni, bo wybory odbędą się jak to już donosiliśmy, 23-go stycznia b. r. Pomimo tego, że wyborcy nasi są dobrze zorganizowani, nie zawadzi jednak energiczna agitacya i to tem więcej, ażeby tych naszych rodaków, którzy dotąd głosy swe oddawali na kandydata centrowego lub nawet na kandydata miszmaszu, przyciągnąć do naszego obozu. *Polak wybierać może tylko do „Koła Polskiego“*, takie hasło niech rozbrzmiewa w całym okręgu!“

Nie wątpimy, że dzielni wiarusi nasi zgotują ks. prob. Wajdzie świetne zwycięstwo. Ks. prob. Wajda jest oczywiście pochodzeniem, sercem i duszą Polakiem i należał do grona księży, którzy to zwołali ów słynny wiec do Katowic w sprawie polskiej nauki religii, wiec, odbycie którego uniemożliwione niestety zostało w ostatniej chwili przez znany rozkaz J. E. ks. kardynała Koppa.

Co do ks. prob. Bojdoła, to oprócz tego, że jest wielkim przeciwnikiem polskiego ruchu, nic mu zarzucić — o ile wiemy, — nie można. Wobec Polaków po za polityką nie występował nienawistnie. Uważamy tę kandydaturę za bardzo pożądaną i to dla tego, że daną jest wyborcom w pszczyńsko-rybnickiem sposobność silnego i stanowczego zaznaczenia, że nie chcą ani „sprawiedliwego“ ani niesprawiedliwego centrowca, lecz posła czystej krwi **Polaka**, który

wstąpi do jedynej frakcyi, broniącej Polaków całą duszą, czem jest **Koło polskie**.

Czytelników naszych na Górnym Śląsku usilnie prosimy, aby nie żałowali zabiegów celem zapewnienia **ks. prob. Wajdzie** zwycięstwa i to zwycięstwa możliwie jeszcze świetniejszego, jakie odniósł swego czasu ks. prob. Skowroński. Im lepiej, im świetniej zwyciężymy, tem bardziej ośmieszymy centrowców, tem lepiej uwydatnimy niezłomną wolę należenia do partyi polskiej. Niech się nikt nie spuszcza na to, że ks. Wajda i tak przejdzie. Właśnie bardzo zależy na tem, aby jak najwięcej zdobył głosów, niech więc nikogo mimo niepogody nie braknie przy urnie wyborczej.

* * *

Jak wiadomo, dał posel Dziembowski na życzenie Koła w komisyi sejmowej takie oświadczenie:

„Imieniem mych przyjaciół politycznych stwierdzam fakt, *że nie czasem poszczególne partye lecz cała ludność polska dąży do pokojowego pożycia z niemieckimi obywatelami, coprawda pod warunkiem, że nie będzie się tykało ich narodowych i obywatelskich praw.* Zarządzenia król. rządu przeciw Polakom stanowią jedyną przyczynę tego, że w dzielnicach polskich stosunki pokojowe zapanować nie mogą“.

Na to powiada hakatystyczna „Schles. Ztg.“, że oświadczenie to jest zupełnie bez wartości. Obywatele, którzy swe lojalne zachowanie uzależniają od „warunków“, mogą tylko być uważani za „Prusaków na wypowiedzenie“. To bowiem, co Polacy uważają, jako narodowe i obywatelskie prawa, nie zgadza się absolutnie z obowiązkami pruskiego obywatela.

No, jeżeli tak, to nie ma co dysputować, to musimy nadal pozostać „Prusakami na wypowiedzenie“. Według „Schles. Ztg.“ tylko ten Polak może uchodzić za przykładnego obywatela pruskiego, który zdepce najświętsze przez Boga nadane mu prawa i stanie się ostatnim łotrem i szubrawcą. Tem znów my być nie chcemy i wolimy tedy pozostać „Preussen auf Kündigung.“

* * *

Wiadomo, jak sympatyczny list przesłał na ręce posła Kulerskiego norweski poeta Björnson, ten sam, który tak niefortunnie kruszył kopie w sprawie Rusinów w Galicyi. List ten wydrukowało wiele gazet polskich, także i nasze pismo. Grudziądzki „Geselliger“ jednak, nie mogąc znieść, że Björnson broni Polaków, wydał do niego list otwarty, w którym wykazuje, jak słuszną jest antypolska polityka pruska. Na list ten odpisał „Geselligerowi“ Björnson, co następuje:

„Zaszczyciłeś mnie Pan przesyłką numeru Swego pisma, w którem odmawiasz mi Pan w grzecznej formie prawa, rzucić dobre słowo na korzyść Polaków, którym Prusy chcą odebrać ich język ojczysty — z którym religijność tak wewnętrznie jest złączoną — a teraz także i ziemię. Mogę teraz spokojnie powiedzieć, iż jedno i drugie w całej Europie wszystkich tych, którzy tą sprawą się interesują, a niemniej wolnomyślnych tak w Niemczech jako i w Austryi w najwyższym stopniu oburzyło.

Dla tego nie powinieneś Pan zwracać Swego gniewu tylko przeciw mnie, lecz przeciw wszystkim ludziom światłym i wolnomyślnym, którzy dziś życie kulturne Europy podtrzymują.

Co do mnie, to wystąpiłem jako miłośnik pokoju i przyjaciel ludzkości tak samo przeciwko Prusakom, którzy chcą tę samą krzywdę wyrządzić dwom i pół miliona Słowian. U mnie nie rozchodzi się o Słowian i Germanów, lecz o ludzi i ich pokój.

Jeżeli Pan sądzisz, iż współpracowałem nad rozłączeniem unii między Szwecyą i Norwegią, które nastąpiło w r. 1905 w Norwegii, to jesteś Pan w błędzie. Jako miłośnik pokoju i ludzkości działałem raczej przeciwko temu, aż owa rozłąka stała się czynem dokonanym. Z tego powodu wystawiony byłem na ostre zaczepki.

Z szacunkiem

Björnstjerne Björnson.“

Listy od przyjaciół.

Wiedeń, 14. I. 08.

Niejeden by sądził, że wiedeńska Polonia jest drobna i mało licząca głów. Tymczasem liczy 40—50 tysięcy głów, lecz w tem połowa niestety narodowo nie uświadomionych i nie umiejących pisać i czytać.

Mamy także pokaźną liczbę inteligencyi, lecz ona przeważnie śpi, jak gdyby jej wcale nie było.

Istnieją także różne towarzystwa, które mało dają o sobie znaków życia.

Tylko Koło kr. Sobieskiego T. S. L., założone przed niespełna rokiem, które ma na celu otwieranie szkół i czytelni w różnych dzielnicach Wiednia, pracuje niezmordowanie. I tak otworzyło już dwie szkółki w 2-giej i 3-ciej dzielnicy, w których się uczy przeszło 100 dzieci polskich w ojczystym języku. Także posiada dwie czytelnie z bibliotekami dla dorosłych, lecz wielki brak książek daje się odczuwać. Również gazetka polska byłaby bardzo we Wiedniu potrzebna. Czesi już cztery wydają, my nawet na jedną gazetę zdobyć się nie możemy.

Muszę też nadmienić, jak wielkie oburzenie u tutejszych Niemców wywołały projekty rządu pruskiego, skierowane przeciw Wam.

Czy to w kawiarni, czy na ulicy wszędzie można słyszeć słowa rozgoryczenia i powątpiewania, żeby miała wejść ustawa w życie, która ma wyrzucić rodziny z domów, dlatego tylko, że są to rodziny polskie.

Niektóre gazety jak: „Neue Wiener Journal,“ „Reichspost“ i „Vaterland“ umieszczają od dłuższego czasu szereg artykułów wyjaśniających dobitnie, jak po barbarzyńsku znęcają się hakatyści nad narodem polskim, a on choć w tak trudnych warunkach, swą wytrwałą pracą i oszczędnością, doszedł do tak wielkiego znaczenia.

Przy końcu podaję, że kościół polski na Kalenbergu, gdzie król Jan Sobieski służył do mszy św., już odnowiony i wygląda bardzo wspaniale, i jeżeli by Sz. Redakcya była łaskawa w „Pracy“ umieścić, to opiszę go dołączając ilustracye. *)

F. K.

Czytelnik „Pracy“ w Wiedniu.

Czterdziesta piąta rocznica powstania styczniowego.

Lat 45 upływa w dniu 22-go stycznia r. b. od rozpoczęcia ostatniej walki orężnej o wolność i niepodległość Polski, walki orężnej, która zapisała na kartach dziejów naszych, dnie pełne poświęceń, męczeństwa i płomiennej chwały.

Około roku 1860 nadeszła chwila przełomowa — dorastało w Polsce nowe pokolenie, u którego kołyski rozlegały się echa bohaterskich bojów 1830 i 31 roku, a które w pacholęcym wieku patrzyło na burzę wolności, jaka w r. 1848 przeleciała nad Europą, budząc nadzieje szczęścia i braterstwa narodów. Pokolenie to poczuwało się do obowiązku i wzorem ojców swoich, porwało za broń w celu rozkucia kajdan krępujących Polskę, a okoliczno-

*) **Prosimy! Redakcya.**

ści współczesne dodawały mu do tego otuchy i zachęty; bo oto uważany wówczas za najpotężniejszego z monarchów europejskich, cesarz Francuzów Napoleon III. głosił zasadę, iż każdy naród ma prawo do wolności i niepodległości. Nie dosyć tego, w stwierdzeniu tej zasady poszedł w r. 1859 z armią swoją na pomoc Włochom i oswobodził część ich kraju, uciśnioną przez obce mocarstwo. W rok później włoski generał Józef Garibaldi wylądowawszy w południowych Włoszech w Sycylii na czele tysiąca ochotników, w ciągu kilku tygodni wywrócił królestwo Neapolu i Sycylii i dokonał połączenia się jego z północną Italią, wskutek czego piękny ten kraj odzyskał wolność i niepodległość, kraj podzielony do niedawna na drobne, samowładnie rządzone państewka i uciśniony w znacznej części przez obce mocarstwo.

Nie dziw, że wypadki takie musiały oddziałać na cierpiący ucisk i niewolę naród polski. Na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej żywiej rozwinęło się życie narodowe, goręcej uderzyły serca, przepełnione nadzieją lepszej przyszłośc. Na zewnątrz, to rozbudzenie się życia polskiego, objawiło się noszeniem odzieży narodowej i śpiewaniem pieśni narodowo-religijnych po naszych kościołach i świątyniach.

Objawy te we wszystkich dzielnicach Polski spotkały się z prześladowaniem rządów najezdniczych, w Warszawie zaś w dniach 25-go lutego i 8-go kwietnia 1861 r. z krwawym pogromem. W dniach tych, gdy lud w procesyi przeciągał ulicami miasta z chorągwiami i krzyżami, śpiewając pieśni nabożne i narodowo-religijne hymny, uderzyło na niego wojsko moskiewskie i sprawiło rzeź krwawą. Napadnięty lud się nie bronił, lecz zgiąwszy kolana, pod kulami i razami wroga wznosił błagalne modły do nieba, wierząc, iż krwią swoją wyjedna zbawienie Ojczyźnie.

Wówczas ludzie trzeźwiej na rzeczy patrzący, postanowili na inne, więcej praktyczne tory, skierować ten wspaniały i wzniosły zapał ludu. Utworzyli tajną organizacyę narodową i zaczęli przygotowywać zbrojne przeciw Rosyi powstanie.

Polska nie miała wojska, ani broni i prócz garstki dawnych oficerów, którzy walczyli w szeregach narodowych w r. 1831 oraz w r. 1848, nie posiadała nawet ludzi obeznanych z wojskowością i władaniem bronią, gdyż przed rokiem 1863 nie było powszechnej służby wojskowej. Do wojska brano na wyrywki mocnych i tęgich ludzi, którzy się przed poborem do wojska ukryć nie zdołali, a brano ich nie na czas krótki, ale na lat 25, to znaczy tak, jakby na całe życie. Pod Moskalem wzięty do wojska i wysłany w głąb Rosyi, nie wracał już zwykle nigdy do swoich, a jeżeli wyjątkowo po wysłużeniu długich lat poniewierki i niedoli wrócił, to jako niedołężny i do niczego niezdatny inwalida.

W takich warunkach nielada było sztuką przygotowanie powstania narodowego, któreby mogło mieć warunki powodzenia. Trzeba było postarać się o pieniądze, broń, ludzi ochoczych i wyćwiczonych w wojskowem rzemiośle, a wszystko to w cichości, w tajemnicy przed wszystko śledzącym i szpiegującym rządem najezdniczym.

Rozumiał to dobrze centralny Komitet narodowy, który z nadludzkiem poświęceniem podjął się tej olbrzymiej pracy. Zamierzył on nie tylko poczynić wszystkie wspomniane wyżej przygotowania, ale zarazem spropagować równocześnie stojące w Polsce wojsko moskiewskie tak, by bic się przeciw powstaniu nie chciało. Wobec ciemnoty i barbarzyństwa sołdatów moskiewskich, było to nader trudne zadanie, ale jak dalszy rozwój wypadków wykazał nie niemożliwe, gdyby tylko było dość czasu na przeprowadzenie propagandy.

Otóż czasu tego zabrakło — rząd carski czując, że w Polsce pod pozornym spokojem i martwotą, jakaś tajna odbywa się praca i mimo niezliczonej liczby szpiegów i policyantów, mimo prześladowań i uwięzień nie mogąc dojść jej wątku, postanowił uniemożliwić powstanie przez porwanie całej ówczesnej młodzieży polskiej i wcielenie jej do wojska.

Barbarzyński ten zamach zmusił Komitet centralny do rozpoczęcia powstania, a to tem bardziej, gdy zagrożona porwaniem w dożywotnie sołdaty młodzież wolała ginąć na własnej ziemi, aniżeli służyć carowi i ciemiężyć dla niego inne wolne ludy.

Komitet centralny zamieniwszy się w tymczasowy Rząd narodowy, ogłosił dnia 22-go stycznia 1863 r. zniesienie pańszczyzny, która pod Moskalem wciąż jeszcze istniała, wolność i równość wszystkich stanów i cały naród polski wezwał do broni, do boju o wolność i niepodległość Polski.

Studenci w lekkich mundurkach, rzemieślnicy od warsztatu, wieśniacy od cepów i radła, zamożni obywatele, uczeni profesorowie, biedni wyrobnicy, stanęli obok siebie i uzbrojeni w broń byle jaką, a nieraz bez broni, z kijami w dłoni tylko, po ściśniętej od mrozu ziemi poszli na wroga. Poszli — w niejednem miejscu ulegli, ale w wielu, bardzo wielu kosami brali armaty, gołemi rękami zdobywali karabiny... I na całej tej przestrzeni polskiej ziemi, nad którą cięży berło „białego“ cara zawrzała krwawa walka, pełna bohaterstwa i poświęcenia, przeciw pół miliona ludzi liczącej armii carskiej.

Walka ta trwała piętnaście miesięcy i ustała dopiero wówczas, gdy jeden z jej celów: zniesienie pańszczyzny został osiągniętym, gdy car ukazem z dnia 4-go marca 1864 r. zniósł pańszczyznę, a tem samem zatwierdził co do tego punktu manifest Rządu narodowego z 22-go stycznia 1863 roku.

Powstanie więc 1863 roku nie było bezowocnem, owszem do pewnego stopnia było nawet zwycięzkiem, gdyż przyniosło ludowi rolnemu równość i swobodę społeczną.

Nie rozkuło kajdan Polsce, nie wywalczyło jej niepodległości, gdyż wskutek zagrożenia przez rząd carski młodzieży polskiej porwaniem w sołdaty, wybuchło, a raczej wybuchnąć musiało za prędko, bez przygotowania pod względem wojskowym oraz bez uświadomienia szerokich mas ludu, który nieprzygotowany do chwycenia za oręż, nie zrozumiał celu toczących się zapasów i zbyt szczupły przyjął w nich udział.

Moskale za pieniądze wydarte Polakom, postawili w Częstochowie, u stóp Jasnej Góry pomnik carowi swojemu, Aleksandrowi II-mu, jako „oswobodzicielowi ludu,“ za to, iż zmuszony przez powstanie 1863 roku, zgodził się na zniesienie pańszczyzny. Pomnik ten, to świadectwo przewrotności i fałszowania historyi przez Moskali. Nie carowi bowiem, ale polskim bohaterom i męczennikom zawdzięcza lud swoje oswobodzenie. Zawdzięcza je bohaterom, co z pogardą śmierci uderzali zwycięsko jeden, na pięciu nieprzyjaciół, co z kosami szli na armaty, męczennikom, co z uśmiechem na ustach zawisali na szubienicach, matkom — bohaterkom, które najukochańszych synów w bój słały, mówiąc im: „wracaj zwycięzcą, albo legnij z chwałą!“

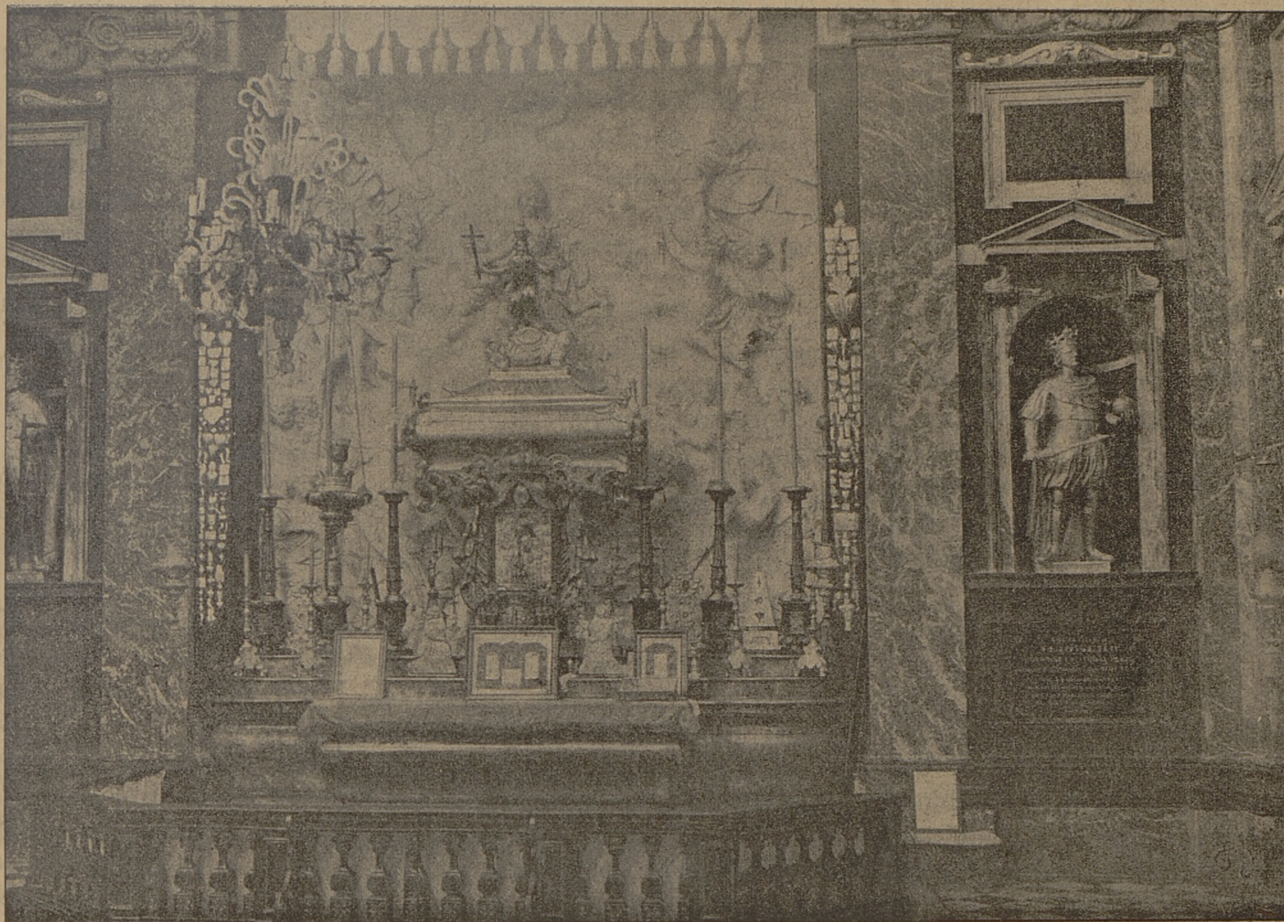
Na grobach tych bohaterów i męczenników pomników nie postawiono, zarosła je trawa, ale stoi na nich sława:

„Jasna, gwiaździsta, promienna
I stać na nich będzie w wiek wieków niezmienna!“

Inż. E. Śm.

Pamiątki po Władysławie IV

w Mereczu i Wilnie.



Ołtarz z trumną św. Kazimierza w katedrze wileńskiej. Obok pomnik Władysława IV (po prawej sronie ołtarza).

Nieduże miasteczko dzisiaj, przeszłością świetną wsławione — Merecz, w miejcowości wyniosłej, przy ujściu Mereczanki do Niemna, w powiecie trockim leży; skąd do Grodna mil 11, do Druskienik niespełna 4. Od czasów, gdy jeszcze pieśń tęskliwa wieszczego Wajdeloty obijała się o wybrzeża starożytnego Chronusa - Niemna, gród merecki, jeden z najdawniejszych w Litwie właściwej, a przez Krzyżaków Merkenpille zwany, był strażnicą obronną Trok i Wilna: w r. 1377, za Olgierda, był złupiony przez Gotfryda Lindena, marszałka kawalerów mieczowych*), w r. 1393 znów wielki mistrz Konrad Jungingen zburzył tu zamek Witoldowy, a w r. 1403 — marszałek zakonu Werner Tettingen; zgoła do końca panowania Władysława Jagiełły, Merecz, dźwigając się, posiadał wielkie znaczenie strategiczne. Miał wprawdzie czasy spokojnego rozkwitu, lecz już za Jana Kazimierza popadł w ruinę: uchwała sejmu (z r. 1665) względem ulg i przywilejów dawnych, świetności już nie wróciła miastu... Jeno kwitły tu jeszcze zakony — i nauka. W Mereczu byli Dominikanie, którym burmistrzostwo Stefanowscy ofiarowali w r. 1605 plac i kamienicę, a kanclerz litewski Gabryel Woyna wymurował w roku 1615 kościół pod wezwaniem M. B. Gromnicznej i św. Kazimierza; w r. 1676 założył kolegium jezuickie razem ze szkołami niższemi, hetman w. lit i wojewoda wileński Michał Kazimierz Pac. Gdy Jezuitów skasowano, w r. 1777 komisya edukacyjna oddała mury Dominikanom, którzy utrzymywali tu szkołę podwydziałową. Góra Zamkowa nad Mereczanką, po legendowemu przez lud i przygodnych historyków zwana górą królowej Bony, pierwotnie musiała być pilkalnią obrzędową, jedną z licznych w pow. trockim, bogatym w zabytki; według mniemania Kraszewskiego nie była to twierdza główna dawnych Kunigasów; uczony Michał Baliński wspomina atoli o znalezionych kulach kamiennych pociskowych oraz, żelaznych i dębowych częściach machin działowych. Do Merecza błędnie jest przywiązana wiadomość o Imć Panu J. Chryz. Pasku, który rzekomo do tutejszego ratusza oddał 3-ch z pośród 300 wolontaryuszów, rozbitych przez się, łącznie z 18-tu dragonami, pod Oszmianą; owóż, jak Pamiętniki jego, poprawnie wydane, twierdzą, junak nasz w roku 1662 zabłądził w tym interesie nie do Merecza, lecz do miasteczka Narocz, w Mińskiem wówczas położonego. Już w r. 1387, wnet po zaprowadzeniu wiary rzymsko-katolickiej na Litwie, a założeniu uroczystem katedry wileńskiej, król Jagiełło znajdował się w Mereczu; z mereckiego zamku datował w r. 1387 prawo magdeburskie dla miasta Wilna (na pergaminie, z pieczęcią przywiesistą mniejszą); ufundował w Mereczu farę pod wezw. św. Mikołaja, obdarowaną następnie przez W. Ks. Kazimierza (1442), Aleksandra Jagiellończyka (1493 i 1496), przez Zygmunta I (1516), Stefana Batorego (1582). W r. 1418 Jagiełło bawił tu na święta Bożego Narodzenia, w r. 1421 na zamku mereckim posłowie czescy daremno błagali króla o przyjęcie korony Przemysława, albo o

* Tylko w latach 1344—82 za Olgierda i Jagiełły 96 napadów niemieckich pustoszyło Litwę; odpowiedziały im 42 wyprawy litewskie. Marszałek Linden spalił większą część Wilna.

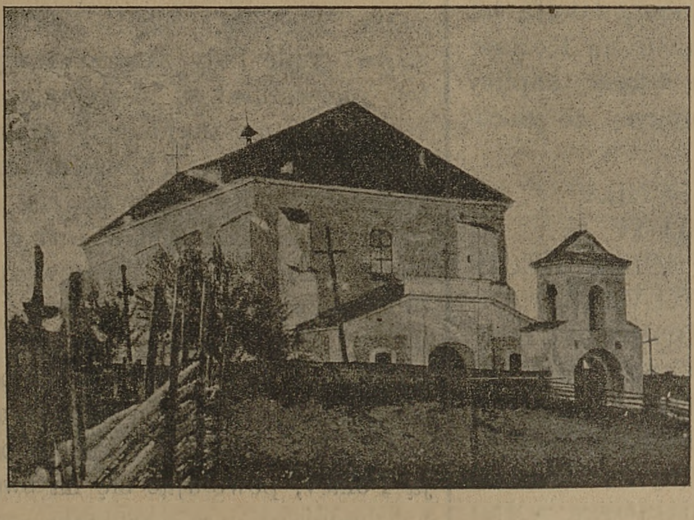
nakłonienie do tego Witolda Wielkiego. Starostwo mereckie, grodowe, w województwie trockiem miał w dożywociu od r. 1536 do Zygmunta I wojewoda trocki i marszałek wielki litewski Jan Zabrzeziński; w w. XVIII starostwo posiadał Mateusz Ogiński, wojewodzic witebski, opłacając do skarbu zlp. 3,425 gr. 12 kwarty, a złp. 4,226 hyberny na żołnierza. Jeszcze do r. 1846 nad Mereszczanką wznosił się dwór, gdzie zwykle starostowie miejscowi przemieszkiwali.

Czas nieubłagany zaciera wszędy ślady dworów starościańskich: w Trockiem, w Lidzkiem i t. d. i t. d. Obyż ich typy zachowały się przynajmniej w opisach, illustracyach, planach...

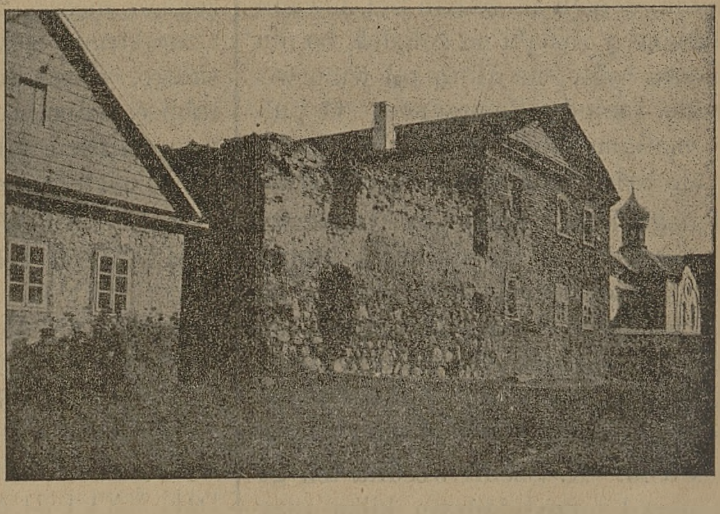
Najciekawszą a ocalałą budowlą w Mereczu jest sławny kościół — na wzgórzu rozsiadły, szkarpami podparty, a wewnątrz przedewszystkiem zajmujący: pięknem sklepieniem, wyniosłemi ściany, oknami z niezatartemi jeszcze cechami dawnego gotycyzmu, obrazami staremi, wreszcie herbami i i herbem Gozdawą u góry. Według podania świątynia ta sławna została przerobiona z gontyny pogańskiej w r. Chrztu Litwy przez Jagiełłę, przez tegoż potem w r. 1418 uposażona; ma tytuł, pod którym już była znana za Aleksandra Jagiellończyka — Wniebowzięcia N. P. M. W ołtarzu głównym obraz Giov. Tintoretto, ofiarowany w r. 1596 przez Zygmunta III, przedstawia Apostołów u grobu Matki Boskiej, która z obłoków sypie kwiaty — symbole łask — na ziemię. Już w r. 1847 kojach serca. Ha, i taki sentyment coś wart — w życiu i poezyi, w Mereczu zapadłym i w świecie całym. Zapewne p. Mieczysław tradycyi podobnie rozrzewniających, nagromadziłby mnóstwo w licznych kościołach litewskich... Może to ciekawsze od Kraszewskiego, estety, wzdychającego u ołtarza nad nawpół zniszczonem dziełem wielkiego ucznia Titianów i Bounarottich... W kościele są nadto inne, mniej cenne dzieła sztuki malarskiej oraz snycerskiej; przed kilkoma laty prowadzona miała być wewnątrz restauracya. Czy tam co jeszcze zepsuto — nie sprawdziliśmy.

Niezawsze prawdomówna (owszem, zupełnie niekrytyczna, rubrycella dyecezyi wileńskiej twierdzi, że fara merecka wznowiona została w r. 1648 przez Władysława IV. Król Władysław! Ileż to wspomnień wiąże się z pobytem na Litwie naszego mądrego monarchy — głównie w Mereczu, gdzie w 1630—31, 33, 34 latach przebywał, gdzie, wracając z Wilna do Warszawy, zmarł 10 maja 1648 roku, — głównie i w Wilnie, gdzie często przebywać lubił; a pamiętny był zwłaszcza rok 1636, kiedy to król na doktoryzacyi genialnego Sarbiewskiego dnia 5 lipca w kościele św. Jana, akademickim, się znajdował (w asystencyi również królewnej — siostry Władysława, nuncyusza, senatorów i całego dworu), którego pierścieniem szafirowym wówczas odznaczył, — kiedy to 14 sierpnia obecnym był Władysław IV na przeniesieniu nader uroczystem zwłok św. Kazimierza, kró- w Mereczu ma do 8,000 parafian, a 2 jego filie, Marcinkańce i Rotnica, około 10,000. Smutnie się dziś przedstawia sławny gród merecki, niegdyś magdeburgią odznaczony (Zygmunt August potwierdził to prawo w r. 1569), dźwiga się z nędzy handlem żydowskim... Czego pożary tu nie zniszczyły, zburzyła ręka ludzka: klasztorów, ratusza, a co najboleśniejsza, domu historycznego, kamienicy, gdzie skonał syn Zygmunta III, ani śladu... Wstyd ziemiaństwu okolicznemu, że o zabezpieczenie pamiątki nie troszczyło się, że pod nosem ją, jak pierwszy lepszy dom prywatny, rozebrać pozwolono, dopiero przed 13 laty. W „Druskienikach“ ładnym „szkicu literacko-lekarskim“ J. I. Kraszewskiego i d-ra Wolfganga (Wilno, druk Zawadzkiego, 1848) znaleźliśmy tę sympatyczną pamiątkę wylitografowaną w Wilnie u J. Oziębłowskiego. Załączamy ją w reprodukcyi „Pracy“ podług fotograficznego zdjęcia, dokonanego na krótko przed zburzeniem historycznej budowli przez ś. p. Wilh. Grabowskiego (jednego z przyjaciół Wł. Syrokomli, amatora przyrodnika, zdziwaczałego potem i zmarnowanego człowieka), który również odfotografował na miejscu zamieszczony widok kościoła mereckiego.

Dom, gdzie mieściła się gospoda, w której umarł król, należał do dóbr jezuickich Masaliszki. Po kasacie zakonu Jezuitów (1777) komisya edukacyi narodowej sprzedała spuściznę obyw. Łukaszewiczowi, która drogą sukcesyi przeszła na Puciatyckich; od P. aren-



Kościół Jagiełłowy w Mereczu.



Dom w Mereczu: miejsce zgonu Władysława IV; przed rozebraniem.

Kraszewski ubolewał, że nieumiejętną renowacyą zepsuty, piękną kompozycyą obrazu się zachwycał; zresztą miluje go lud, a zwłaszcza młodzież zakochana (jak napomyka niejaki p. Mieczysław w „Ondynie,“ wydawnictwie grodzieńskiem z r. 1845, opisujący kościół), znajdująca tu otuchę w niepolewicza, do ukończonej przez się wspaniałej kaplicy katedralnej (wzniesionej i przyozdobionej przez ojca, Zygmunta III); w tejże kaplicy spoczęło potem to wielkie, szlachetne serce...

Dekanat merecki posiada 14 kościołów parafialnych o 5 filiach, i niespełna 100,000 wiernych; kościół dowali kamienicę żydzi miejscowi, przez lat kilkadziesiąt władając nią potem bezprawnie. W r. 1845 pisano w „Ondynie druskienickich źródeł,“ że dom haniebnie żydowską ręką i gustem u dołu na kramy, na piętrze na mieszkanie w części przeistoczony, leży na rogu dwóch ulic, jednej na-

przeciwko ratusza, drugiej zaś pod kątem prostym od niej ku Niemnowi wiodącej;‘‘ „lochy i sklepy zupełnie prawie zasypane;‘‘ „od ulicy, ku Niemnowi wiodącej, sterczą nad ziemią sklepienia grube z cegły i kamienia;‘‘ „wszystko niekształtne;‘‘ „szczupłość podziałów wewnętrznych na dole daje do myślenia, że nie na mieszkanie były budowane; brama od strony ratusza sklepiona, prowadziła na brudne podwórze zniszczonego gmachu.‘‘ Słusznie oburzony p. Mieczysław na to oddanie na pastwę żydom drogiego pomnika przeszłości, nadmienia, że jeszcze można było małym kosztem porządnie go podtrzymywać. W ostatnich latach jeden z potomków Puciatyckich, sprzedał kamienicę pułkownikowi kozackiemu, Kulińskiemu, który wyszperawszy prawo własności, żydów ztąd wykurzył, ale dom zniósł i nowym go zupełnie zastąpił (należącym obecnie do rodziny zmarłego K.). Na zamknięcie dziejów, z budowlą tą związanych, zacytujemy z „Ondyny‘‘ treść mało znanego rękopisu (odkrytego na Polesiu przez Józ. Maciejewicza), podaną przez Alb. Danileckiego; autor rękopisu nieznany: „Wiadomość o śmierci króla J. M. Władysława IV. Król w Mereczu w Litwie 20 maja umarł, z baczeniem (!) a naszym żalem nas osierociwszy. Gdy go doktorowie próli, wypróli z niego żołądek zdrowy, nienaruszony, tylko co miejscami znaki jakieś były czarne. Kamienie w nim znaleziono, jak kasztan, nerka lewa zgniła, serce zdrowe było, wszystko pochodziło z nieszanowania, w polu 12 godzin był, łowami się bawiąc, y naziąbł na żołądek, bo mu sczkawka była, na którą pił wino węgierskie, miody Petersynon. O pułnocy maligna febris przypadła, doctorow nie było, dopiero Krafta za Grodnem dogoniono, który do Warszawy był poiachał, insi też ziachali, którzy go na kamień leczyli, dwa razy go na dzień w wannie parzyli. Kilka dni przed śmiercią nie dał na oczy (sic) Panu Podkomorzemu Litewskiemu, Pacowi, I. M. X. Chełmskiemu Pstrokowskiemu. X. Szenff Jesuita ten go disponował, przed którym kilka razy się spowiadał. Królowa Ici Mść y ta in desperatis casibus była, iednak iuż po części do siebie przychodzi. Ostatnie słowa K. I. M. Adiu! Dobranoc bracia! Obróciwszy się do ściany, ćwierć godziny nie konał. Owo Pan Bóg go pod zły czas wziął‘‘ i t. d. Zły czas... Pod tem rozumiano bunty Chmielnickiego, rozliczne klęski krajowe, głównie jako skutki nietolerancyi Zygmunta III wynikłe.

Sławne były łowy książęce w mereckich kniejach na wieki całe przed królem Władysławem; sławniejsze, bo przez polskiego Horacego w „Silvitudiach,‘‘ lirykach wspaniałych, opiewane łowy władysławowskie (pięknie Sarbiewskiego przekładał Syrokomla), tak jednak groźne w następstwie dla monarchy!... I puszcz tych dokoła śladów nie szukać: na grzbiecie niemeńskim spłynęły z dostatkami ich władców, którzy za to mają tu ad libitum prochów do posypywania głów... Piachów dokoła cała Sahara!

Jak czytamy w wypisie z akt kapituły wileńskiej pod datą 22 maja r. 1648, na skutek prośby podskarbiego lit., Tryzny, donoszącego o śmierci Władysława IV, kapituła posłała do ciała królewskiego w Mereczu srebrne lichtarze katedralne, tudzież z innych kościołów; dnia zaś 5 czerwca naznaczyła dwóch kanoników, co z Merecza do Grodna zwłoki eksportować pomogli. Serce i wnętrzności króla przywiózł do Wilna 19 czerwca prałat Jan Dowgiałło Zawisza, który ciało z Merecza do Grodna przeprowadził; po nabożeństwie solennem kapituły, z biskupem Abrahamem Woyną (sławnym z wydania zbioru Synodów dyecezyi wileńskiej) na czele, 26 t. m. szczątki pochowane zostały w sklepach kaplicy św. Kazimierza, w katedrze wileńskiej św. Stanisława. Pomnika serce królewskie doczekało się dopiero w r. 1861-ym 10 maja, kiedy to staraniem Eust. hr. Tyszkiewicza (wielce dla Wilna i archeologii litewskiej zasłużonego męża) sumptem Adolfa hr. Czapskiego i snycerza Józefa Kozłowskiego, wprawiono w ścianę kaplicy tablicę marmurową czarną, ze złoconym napisem takim:

COR ET VISCERA
VLADISLAI IV
POLONIAE ET SUECIAE REGIS
ANNO MDCXLVIII
DIE XX MAII DEMORTUI
SUO SACELLO HOC S. CASIMIRI
REGIO
IPSIUS CURA PERFECTO,
DEDICATOQUE
DIE XXVI JUNI EJUSDEM ANNI
SEPULTA.

Na załączonej podług pięknego fotogramu p. Fleurego reprodukcyi oglądamy pamiątkę tę rzewną po prawej stronie ołtarza św. Kazimierza, pod posągiem Jana Olbrachta, stojącego w niszy (w 7-miu innych niszach znajdują się figury srebrzone również z Jagiellońskiej rodziny). W zamurowanym sklepie tej św. Kazimierza Kaplicy złożone były szczątki Aleksandra Jagiellończyka i dwóch żon Zygmunta Augusta. Dlaczego, kapituła prześwietna wileńska nie postarała się dotąd o prawowite śladów — tak znakomitych — upamiętnienie, nie pojmujemy. Słynne na kraj cały są tutejsze freski Danckertsa — obrazy z życia św. królewicza: „można dużo świata objechać i nie w Polsce tylko, a tak dobrych fresków nie zobaczyć‘‘ — świadczy prof. St. Tarnowski. „Kaplica jedynie prawdziwie piękną w całym kościele.‘‘ (Tarn.) Jak widzimy, w ołtarzu, z przepychem efektów udekorowanym, wznosi się trumna św. Kazimierza, jest ona srebrem augsburskiego wyrobu obłożona, na rogach orły; za to statuetka królewicza na wierzchu nieartystycznej roboty. Starożytny (z początku XVI w.) obrazek św. Kazimierza na ołtarzu do bardzo ciekawych i najpodobniejszych się zalicza. Ktoby chciał bliżej z kaplicą św. Kazimierza się zapoznać, niech zajrzy do interesującej pracy p. Wł. Zahorskiego o katedrze wileńskiej (monografia). My tymczasem wzmianką tą artykuł o pamiątkach po Władysławie IV zamykamy.

Lucyan Uziębło.

Nieco z archeologii Litwy.

Przeszłość przeddziejowa Litwy przedstawia nader trudną do rozwiązania zagadkę. Skąd szła kolonizacya? jakie ludy zamieszkiwały Litwę pierwotnie? są to pytania, na jakie nigdzie nie znajdziemy odpowiedzi zadawalniającej. Z powodu tej niejasności, spory prowadzone nieraz przez współmieszkańców Litwy — nie mają uzasadnienia rzeczowego. Litwini wysuwają naprzód swe prawa do tej ziemi, pragnąc z całego serca wyprzeć z kraju, lub nawet połknąć współmieszkańców innych narodowości. Przeciw tym zakusom powstają Polacy, powołując się na swe prawa historyczne, a Rosyanie wprost, korzystając z praw mocniejszego, nie wysilając się na żadne dowody, lecz wiodąc nieuświadomionego Białorusina za rękę, każą wierzyć, że Litwa to kraj „iskoni ruskij‘‘, zamieszkały przez „opolaczałych‘‘ i zbiałorusiałych Rosyan. Więc ze wszech stron sypią się jak z rękawa argumenty, zasadzające się zwykle na powiedzeniu

przeciwnikowi „nie prawda!“ — i basta! Gdy i to czasem nie pomaga, wówczas biorą się do wymyślań, nie rozstrzygających wprawdzie sporu, lecz dających niekłamane zadowolenie bardzej wprawnym w tej szermierce językowej. Czyli — jednem słowem — namiętności narodowościowe i polityczne zaćmiły zdrowy sąd o rzeczy, sprowadzając kwestyę na jakieś dzikie bezdroża.

I nie dziw — Litwa bowiem dotychwiecznem przebywaniu Germanów w Europie środkowej, nie mogli ich ważności zaprzeczyć. „

Tak, groby starożytne to też księgi, które nam dają pojęcie o minionem życiu, jak najlepsze opisy, które mówią o pochodzeniu ludów, o ich pokrewieństwach, stosunkach politycznych i handlowych, słowem, dają tyle materyału, że umiejętny i ścisły badacz, może, posługując się nim posunąć historyę danego kraju o wiele wieków

czem dla nas jest obecnie żelazo. W tem pierwszem stadyum swego rozwoju kulturalnego człowiek zajmował na ziemiach późniejszej słowiańszczyzny i Litwy olbrzymie obszary, od Bałtyku do Czarnego morza i od Wołgi do Wisły, Łaby i dalej. Zdradzają go tu wyraźne ślady w postaci owych wyrobów krzemiennych, rozrzuconych w obfitości nad brzegami wszystkich prawie rzek naszych. Wyroby te wykazują zupełną tożsamość, warunkującą



Powrót powstańca z Sybiru.

czas trzyma zazdrośnie w ukryciu tajemnice swej przeszłości.

Włosi twierdzą, że: „dove ta storia e muta, parlano le tombe“, czyli, „gdy historya milczy, tam przemawiają groby“. To też gdzieindziej, otrzymała już archeologia należne sobie stanowisko piśród nauk ścisłych. Mało jeszcze u nas pracowano na tem polu, więc gleba nie poruszona jeszcze, dziewicza, dziś zaledwie chwasty teoryi fałszywych wydać może, podczas gdy poruszona umiejętnie wyda plony bajecznie obfite. Przypomnijmy sobie, jaka rolę odegrała archeologia w rozwiązaniu kwestyi osiedlenia dzisiejszych Niemiec w czasach przed- i prahistorycznych. Dostarczyła ona tak niezbitych dowodów istnienia tam Słowian, że nawet uczeni tej miary, co Lissauer lub Virchow, wysilając się, ażeby uzasadnić swoje teorye o oddalej, niż sięgają najstarsze pomniki piśmienne.

W artykule niniejszym chcę właśnie przedstawić to trochę materyału archeologicznego, jaki został wydobyty z Ziemi Litewskiej. Pragnę zwrócić uwagę na niektóre dalsze i bliższe analogie, jakie zachodzą między zabytkami naszemi, a sąsiednich prowincyi, analogie, które z czasem, przy większej ilości materyału i głębiej, niż dziś zaprowadzonych studyach, mogą doprowadzić do wniosków nieoczekiwanych, dać nową podstawę do ułożenia prahistoryi tego kraju.

Najstarszemi zabytkami wszystkich ziem świata tego, a więc i Litwy, są wyroby z krzemienia. Z tego twardego materyału wyrabiał człowiek przedhistoryczny wszelkie potrzebne mu narzędzia, oraz broń; krzemień był jednem słowem dla niego tem, się prawdopodobnie tak współczesnością, jak i jednolitością ludu zamieszkującego ongi owe obszary. Niestety, nieliczne jeszcze bardzo odkrycia grobów z tej epoki nie pozwalają na uogólnienie jego cech antropologicznych. Wszelako to, co już posiadamy, rzuca pewne światło na tę kwestyę, a mianowicie, że czaszki z grobów bardzo od siebie oddalonych, jak n. p. na Mazowszu, Wołyniu, Ukrainie i Białorusi z Litwą łącznie, mają cechy bardzo do siebie zbliżone, są bowiem wszystkie długie (dolichocefaliczne).

Wiadomo, że dzisiejsza ludność, zamieszkująca te kraje, jest przeważnie krótko — i średniogłową, więc sama już obecność czaszek długich wśród takiego środowiska naprowadza na domysł, że lud epoki kamiennej różnił się od dzisiejszego bardzo. Gdy-

by wogóle starano się o rozwiązanie tej zagadki, możeby co powiedziały nam nazwy wód, oraz różnych miejscowości naszego kraju, brzmiące tak jakoś z cudzoziemska, nie po słowiańsku, ani po litewsku, np. Uła, Dzitwa, Szczara, Nacza i inne. Może być, że ludność później tu osiadła, przejęła i przechowała te nazwy od ludności pierwotnej, jednolitą masą tu niegdyś rozsiedlonej.

Epoka kamienna czysta, cechująca się grobami szkieletowemi, na Litwie urywa sę jakoś nagle, bez stopniowego przejścia do epoki bronzu. Grobów z wyrobami wyłącznie z tego metalu, dotychczas tu nie odkryto, a sporadyczne znaleziska narzędzi i broni z bronzu, niczego nas jeszcze nie uczą. To też, o ile nowe odkrycia nie rzucają jaśniejszego światła w tej kwestyi, można wnioskować, że podówczas, gdy w Europie użytkowanie bronzu było w pełnym rozwoju, na Litwie panował jeszcze powszechnie krzemień, bronz zaś, importowany przeważnie z Rzymu, na co zdają się wykazywać cechy wyrobów tutejszych z niego, a także monety cezarów tu spotykane — egzystował jedynie pod postacią przedmiotów ozdób, a rzadko rzeczy użytkowych.

Dopiero w epoce już żelaznej, na początku pierwszego tysiąclecia naszej ery, Litwa wzbogaciła się o zabytki całkiem nowe. Wcześniejsze z tych zabytków przedstawiają się w postaci oryginalnych, ułożonych z kamieni grobów, wewnątrz których stoją urny z popiołami spalonych zmarłych. Groby takie są bardzo trudne do odkrycia, gdyż zwykle zapadłe są pod powierzchnią ziemi, więc tylko przypadkiem natrafić na nie można. Dlatego to na Litwie dotychczas o nich wcale nie wiedziano. Dopiero w ostatnich latach, odkrycia niżej podpisanego i innych, dały je poznać na znacznej przestrzeni naszego kraju. A mianowicie znajdują się one: w gub. grodzieńskiej, mińskiej oraz w wileńskiej w powiecie lidzkim, trockim i wileńskim. A nawet przed kilku laty znaleziono taki grób, w którym urna była przykrytą drugiem naczyniem glinianem niby kloszem, na prawym brzegu Dniepru, we wsi Kiścieniach gub. mohylowskiej. Ciekawą jest rzeczą, że groby tego rodzaju, znane pod nazwą „skrzynkowych" i „podkloszowych" są pospolite na obu brzegach ujścia Wisły, w W. Ks. Poznaaskiem, na Śląsku, w Królestwie Polskiem, na Podolu i Ukrainie, co zdaje się wskazywać, że cały ten ogromny obszar, w swoim czasie był zamieszkany jeżeli nie przez jednolity naród, to w każdym razie przez pokrewne, wychodzące z jednego pnia szczepy.

Do tej samej epoki, w której zjawiły się te zabytki, należy prawdopodobnie odnieść też część innych, znanych pod nazwami: grodziska, horodyszcza, pilkalnie. Na Litwie stoją one niejako na pograniczu epoki kamiennej, która — jak to stwierdzają wykopaliska — zetknęła się tu z żelazną.

Późniejszemi z zabytków pierwszego tysiąclecia naszej ery są kurhany, czyli napowierzchne, ziemne nasypy. Ukrywają one spalone prochy zmarłych, zsypane wprost na ziemię i przykryte ziemią braną wokół. Typ tych zabytków jednakowy na znacznej przestrzeni, daje nam znów prawo wnioskować o jednolitości ludu, który je sypał. Zajmują one oba brzegi rzeki średniego i dolnego Niemna, porzecza Wilii, a wreszcie dalej dopływów lewych Dźwiny i wogóle przestrzenie, zamieszkałe dziś przez Litwinów. Na południe, po za linię rzeki Mereczanki, opisywane kurhany nie sięgają; zarówno nie ma ich w stronie południowej w gub. wileńskiej. Inwentarz tych grobów bardzo bogaty. Składają go przedmioty z żelaza, bronzu, a nawet i srebra. Z typów wyrobów tu odkrywanych, niektóre, jak np. wysmukłe liściowate groty lane, zdają się mieć niejakie podobieństwo do lateńskich i t. p. Zresztą większość ma cechy całkiem oryginalne, nie znajdujące analogii w innych kulturach. Takie same przedmioty, lecz w innych grobach, bo szkieletowych, znajdują się na Żmujdzi, w Kurlandyi, a nawet w stronie wschodniej ku Dnieprowi.

Na południe i południo-wschód, opisywanego terenu, występują zabytki inne, nie mające — zdaje się — z powyższemi żadnego związku. Do tych należą kurhany o dużych, niekiedy olbrzymich nasypach, zawierające szczątki spalone człowieka pospołu z koniem. Wykopaliska tu nie bogate, składają się przeważnie z akcesoryi, należących do rzędu końskiego, jak np. wędzidła, brząkadełka bronzowe, sprzączki, strzemiona. Znajdują się też często sierpy żelazne (może do żęcia trawy dla konia?) i nożyki. Ciekawe te kurhany spotykają się bądź w grupach, bądź pojedyńczo, rozprzestrzeniają się dalej na południe od powyżej opisanych i są od nich młodsze.

Po za nimi, już ku górnemu Niemnowi, znajdujemy groby szkieletowe, zajmujące całą południową połać gub. wileńskiej i rozsiane daleko po za nią w stronę Dniepru i Bugu. Z nich należy wyróżnić dwa typy: 1) pochowanie na powierzchni ziemi i 2) w w jamie. Pierwszy typ cechuje się tem, że trupa kładziono wprost na ziemi, przykrywając go odpowiednio ułożonemi kamieniami i usypując nad nim kurhan, z ziemi branej wokół. Przedmioty, znajdywane w tych grobach, noszą już cechy całkiem różniące je od opisanych wyżej, przypominające raczej wykopaliska porzecza Dniepru i jego dopływów. Takie groby spotykają się u nas w pow. oszmiańskim, dziśnieńskim, w części gub. witebskiej i mińskiej, czyli w ziemi dawnych Krywiczan. Na zachodzie ich rozprzestrzenienia zaczynają się one mieszać z grobami o szkieletach, składanych w jamach, ustępując im w dalszym ciągu miejsca całkowicie.

Pogrzebania w jamach późniejsze, zdaje się, od poprzedzających (wiek ich nie przekracza w. XI), odznaczają się z wierzchu niewielkim, pagórkowatym układem z kamieni, nadto, widzimy nieraz w dwuch stronach takiego pagórka, zwykle owalnego, kamienie duże, stojące pionowo w ziemi. Trupa obstawiano deskami i kładziono przy nim przedmioty, najczęściej domowego użytku i do ozdoby służące, rzadko broń. Cechy wyrobów owych, mają swoje analogie w przedmiotach wykopaliskowych całego świata słowiańskiego. Zwłaszcza charakterystyczne są zausznice kabłąkowate typu kijowskiego i esowate, znane pod nazwą Haekenringe. Rozprzestrzenienie grobów tego, lub analogicznego typu jest znaczne, sięga bowiem z jednej strony Bugu i Narwi, z drugiej zaś Wilii, a nawet wciska się między zabytki innego typu znacznie dalej na północ, aż do jezior witebskich. Środowiskiem ich, gdzie spotykają się prawie wyłącznie, są oba brzegi górnego i części średniego Niemna, z jego dopływami; Szczarą, Kotrą, Ditwą i Gawią. Po za linią Bugu i Narwi, bardzo podobne groby znajdują się jeszcze w gub. siedleckiej i płockiej. Różnica zachodzi w ułożeniu kamieni wierzchnich, które tam stawiano w czworobok dla oznaczenia grobu.

Te są mniej więcej dane, wiadome nam z archeologii Litwy. Gdy je rozważymy, musi zwrócić naszą uwagę fakt zdaje się niewątpliwy, że Litwa pod względem etnograficznym nie przedstawiała nigdy takiej jednolitości, jak, dajmy na to, ziemie Wielko- i Małopolski. Niema tu nawet takich uwarstwień, jak w południowej Rosyi,

Zbrodnia w Olsztynie.



† Major Schoenebeck.



Pani Schoenebeck.



Kapitan Goeben.

któreby wskazywały, że narody tu następowały jedne po drugich, wypierając się kolejno. Tu otrzymujemy takie wrażenie, jakgdyby owe ludy archeologiczne zajmowały w różnym czasie puste przestrzenie, a natknąwszy się na kraj zamieszkały, dalej nie poszły, lecz rozsiedliły się na miejscu i dotrwały aż do dziś dnia. Jedna tylko ludność kamiennego wieku prawdopodobnie została zasymilowaną przez przybyszów, lub może wypartą przez nich. Twierdzić to można na tej podstawie, że — jak dotychczas — niema żadnych dowodów archeologicznych, któreby wskazywały, że ta właśnie ludność rozwinęła u siebie którąkolwiek z wyżej wymienionych kultur. Przeciwnie, wszelkie dane przemawiają za tem, że każdy z przybyszów na ziemię litewską, przyniósł z sobą gotową kulturę, odpowiednią swemu wiekowi i takową tu zaszczepił. Dlatego to mamy na Litwie zabytki, niepołączone z sobą żadnym węzłem wspólności, owszem, stojące względem siebie na stanowiskach, całkiem odrębnych. Kultury macierzyste, od których możnaby przyjąć pochodzenie naszych zabytków; rozwijały się też w różnych stronach i w odmiennych warunkach, co zaznacza się wyraziście w typach wykopalisk.

Tak więc Litwa była od wielu wieków jakimś konglomeratem etnograficznym, gdzie każda narodowość miała swoje wyraźnie się zarysowujące granice i trwała obok innych w przykładnej zgodzie. Dziś różnice narodowościowe pozostały, lecz — niestety — zgoda znikla... Czy będzie lepiej

Wandalin Szukiewicz.

Z bieżącej chwili.

Jubileusz ks. kardynała Rampolli. Ks. kardynał Rampolla obchodził w Rzymie srebrny jubileusz biskupi.



Ks. kardynał Rampolla.

Jubilat urodził się 17-go sierpnia 1843 roku w Polizzi na wyspie Sycylii. Pierwsze nauki pobierał w konwikcie watykańskim, poczem oddawał się w zakładach papieskich studyom teologicznym, filozoficznym i prawniczym. W roku 1875 został przez Ojca św. Piusa IX. mianowany kanonikiem przy kościele św. Piotra, wkrótce potem pomocnikiem nuncyusza w Madrycie, a następnie sekretarzem w urzędzie dla nadzwyczajnych spraw kościelnych. 8-go grudnia 1882 roku otrzymał konsekracyę biskupią jako tytularny bikup Heraklei i mianowany został nuncyuszem w Madrycie. Papież Leon XIII. mianował go w r. 1887 kardynałem i sekretarzem stanu, na którem to stanowisku pozostawał aż do zgonu tego papieża. Oddaje się pracy naukowej.

* * *

Pięciodniową karę forteczną w Wisłoujściu odsiadywał świeżo dawniejszy wikaryusz w Strzałkowie, obecnie w Poznaniu — na Jeżycach,



Ks. Ludwik Chojnacki.

ks. Ludwik Chojnacki za to, że kazał ówczesnemu klerykowi M. Potockiemu z kazalnicy w kościele strzałkowskim odczytać po kazaniu list nadesłany od jednego z parafian, zawierający intencyą mszalną w sprawie nauki religii. Jednocześnie skazano czasu swego kleryka Potockiego za ten „czyn karygodny“ na dzień fortecy.

* * *

Ks. prałat Wawrzyniec Perosi, słynny włoski kompozytor, kapelmistrz orkiestry watykańskiej, kierował dnia 9-go b. m. w warszawskiej Filharmonii własnym koncertem kompozytorskim, na którym wykonano z powo-



Ks. prałat Wawrzyniec Perosi.

dzeniem dwa utwory symfoniczne, zatytułowane „Rzym“ i „Wenecya.“

Dzieła Perosi'ego łatwo wpadają w ucho i przemawiają sympatycznie do muzycznego poczucia mas, szczególniej pod kierownictwem autora, który oprócz wybitnych zalet kapelmistrzowskich, posiada ujmującą powierzchowność.

* * *

Zbrodnia w Olsztynie.

Jak wiadomo, w Olsztynie, w Prusach Wschodnich, kapitan Goeben zastrzelił majora Schoenebecka w jego mieszkaniu. Powodem zbrodni były sprawy miłostkowe, gdyż kapitan Goeben zakochał się w pani majorowej i uprzątnął majora w tym celu prawdopodobnie, aby się z majorową mógł ożenić. Plan zbrodni miał być ułożony na spółkę z panią majorową, kobietą niezupełnie podobno zdrową na umyśle. Po zabójstwie sprawa wydała się niebawem i dziś już tak kapitan Goeben jak też pani majorowa siedzą we więzieniu śledczem. Pani majorowa w celu zbadania jej umysłu ma iść na pewien czas do domu umysłowo chorych.

Ze sceny i estrady.

Henryk Bernstein: Złodziej. Sztuka w 3 aktach.

W sobotę w głośnej i szarpiącej nerwy sztuce Bernsteina znaleźli artyści nasi wdzięczne pole popisu.

Gra ich zasługiwała na pochwałę. Szczególniej pani Bogusińska stanęła na wyżynie zadania. Jej Marya Voysin była kreacyą ze wszech miar wykończoną. Każdemu uczuciu potrafiła artystka nadać należyty wyraz. Wprost wyborną była jej mimika i gra podczas sprawozdania detektywa, z którego wyniknąć miała prawda o kradzieży popełnionej w kasie pani Lagarde. Każdy gest jej, bardzo subtelny zresztą, wyrażał śmiertelny niepokój, hamowany największem napięciem woli, która groziła wypowiedzieć posłuszeństwo. Wielce męczącą scenę z mężem przetrwała artystka zwycięsko. Piętrzące się trudności pokonała z wielką brawurą, była szczera i prostą, jak człowiek, raniony śmiertelnie, a walczący o los swój. Ani razu nie zboczyła na jałowe pola deklamacyi i nie popadła w sidła banalnej teatralności, gęsto w tej roli zastawione. Z prawdziwem zadowoleniem estetycznem śledziliśmy wytworną grę artystki, znanej zresztą z sumiennej i poważnej artystycznej pracy. Dzielnie sekundował pani Bogusińskiej p. Poleński, który objął rolę p. Voysin. Nie zupełnie sprostał jednak partnerce, z czego mu zarzutu nie robimy. Tego rodzaju role nie odpowiadają indywidualności artystycznej tego cenionego zkądinąd artysty. Przy powtórkach zalecałoby się, aby p. Poleński miarkował trochę sposób oddychania w scenach samych przez się męczących. Ustawiczna praca piersiami, trwająca przez cały ciąg prawie aktu drugiego, nużyła nieco.

Bardzo dobrze oddał swą rolę p. Junosza. Był suchy, poważny, spokojny, jak przystało człowiekowi, którego nic nie dziwi i nic nie wzrusza.

Pan Jerzy Ryger był szczery i naturalny. Sądzimy, że w scenie, gdzie się przyznaje do winy niepopełnionej, zbyt wyglądał na winowajcę. Lecz to rzecz gustu i pojmowania sytuacyi. Państwo Lagarde, reprezentowani przez panią Kozłowską i pana Szatkowskiego, wywiązali się z zadania szczęśliwie.

Dodać należy z uznaniem, że sztuka była wystawiona bardzo starannie i umiejętnie.

Publiczność, nie tak liczna, jak zazwyczaj w sobotę, z zadowoleniem opuszczała teatr.

* * *

Odczyt p. Gwozdeckiego.

W zamkniętem nielicznem kółku wygłosił p. Gwozdecki, znany czytelnikom „Pracy“ z zamieszczonych w zeszłym numerze naszego pisma reprodukcyi jego dzieł artystycznych, interesujący wykład o sztuce. Artysta niestety mówcą nie jest, lecz mimo braku techniki retorycznej, potrafił zainteresować przez to, co mówił. Nie sposób tu streszczać wywodów prelegenta, gdyż prowadziłoby to za daleko. Prelegent bowiem, lubo najobszerniej rozwodził się o malarstwie, to jednak i o innych sztukach plastycznych nie zapomniał, a nawet potrącił o muzykę i sztukę aktorską.

Z zainteresowaniem śledziliśmy wykład młodego artysty i sądzimy, że przyczynił się on do ułatwienia zrozumienia i odczucia dzieł malarskich najnowszej szkoły, częstokroć z urąganiem przyjmowanych przez publiczność, przyzwyczajoną do spokojnej i wykończonej techniki, cechującej dzieła mistrzów starej szkoły.

Co do nas, nie przysięgamy ani na ten ani na ów kierunek i sądzimy, że każdy jest dobry, byleby wydawał arcydzieła. Myślimy też, że modernizm w sztuce nie wydał więcej bohomazów, niż stara szkoła. Cała rzecz w tem, że do bohomazów „starych“ przyzwyczailiśmy się, „nowe“ nas rażą niezwykłością i tem bardziej oburzają. W gruncie rzeczy jednak bohomaz pozostanie bohomazem, a arcydzieło arcydziełem. „Szkoła“ — to rzecz podrzędna, jak etykieta na butelce.

Sprawy ekonomiczne.

Wystawa przemysłowa w Poznaniu.

Myśl urządzenia wystawy w roku jubileuszu dyamentowego Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, żywy znalazła oddźwięk w całem społeczeństwie polskiem. Domagano się jej w kołach rękodzielniczych, pragnął jej także gorąco przemysł nasz fabryczny. Wszyscy to bowiem odczuwamy, że po przerwie półwiekowej potrzebny koniecznie przegląd sił naszych, że niezbędnym jest znowu popis pracowników naszych w dziedzinie przemysłu,

by się unaocznił postęp nasz w sferze ekonomicznych interesów, wyrodziło współzawodnictwo, pobudzające do dalszego kształcenia się i rozszerzenia zakresu wiedzy ogólnej i zawodowej.

Wystawa ta ma wykazać, co na polu przemysłu wytwarzamy i co wytwarzać moglibyśmy, czego nam nie dostaje i jak brak ten uzupełnić. Poznamy źródła, z których czerpać i potrzeby nasze zaspokajać możemy.

Jednomyślnie zgodzono się też na to, że *wystawa jest potrzebną i pożyteczną.*

Na zebraniu tedy delegatów Towarzystw przemysłowych powzięto uchwalę, mocą której ma się odbyć

wystawa przemysłowa wyrobów swojskich na miasto Poznań i okręgi należące do związku poznańskiego północnego i południowego.

Wystawę tę otworzy jubileuszem swoim Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu, na Wzgórzu św. Łazarza w dniu 28-go czerwca, a zakończy Towarzystwo Młodych Przemysłowców zabawą latową w dniu 5-go lipca b. r.

Do współudziału wezwani są wszyscy członkowie samodzielni Towarzystw przemysłowych, należących do powyższych okręgów związkowych.

Czas, miejsce i okoliczności sprzyjają nadzwyczaj dziełu podjętemu; to też mocną żywimy nadzieję, że tak w obesłaniu jak w zwiedzaniu wystawy udział będzie niepospolity.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać najpóźniej do 15-go kwietnia r. b. na ręce sekretarza p. *Fr. Kaczmarka,* ul. Zamkowa 4. — Tel. 1001 (firma S. Dekiert i Sp.).

Bliższe szczegóły i warunki podamy później.

Komitet.

Pogadanka naukowa.

Słońce w pojęciu Leonarda da Vinci.

Nieprześcigniony artysta włoski, był zarazem pierwszorzędnym przyrodnikiem i niezwykle głębokim myślicielem.

W pozostałych po nim pismach znajdujemy rozprawę o gwiazdach i słońcu, dozwalającą wejrzeć w jego własne i jego współczesne wyobrażenia.

Wystarczy — mówi Leonardo — popatrzeć przez uszko igły na gwiazdę, aby nas ona nie wprowadzała w błąd swą koroną promieni. Wówczas taka gwiazda nie zdaje się być większą od ziarna piasku, choć w istocie rozmiarami niejednokrotnie przewyższa ziemię. Jakże naiwnem więc nazwać trzeba mniemanie tych, którzy sądzą, że słońce nie jest większe, aniżeli nam się ukazuje.

Następnie rozpatruje Leonardo dostojne przymioty słońca. Ze słońca pochodzą dusze, bo słońce jest źródłem ciepła, zaś ciepło daje duszę.

Promienie słońca przeciskają się przez zimne regiony atmosfery, a nie zmieniają ich natury, tz. ich ciepłoty i przez cokolwiek przecisną się, jak tego mamy dowód na szkle i wodzie, przechodzą tak samo, jak przez powietrze.

W tym pochodzie przez zimne regiony promienie słońca nic nie tracą ze swego ciepła, w przeciwnym bowiem razie nie mogłyby nas ogrzewać. A jeśli one ogrzewać mogą, chociaż są tylko odblaskiem, ileż ciepła mieścić się musi w samem słońcu.

Jeżeli skupisz takie promienie za pomocą zwierciadła lub kuli szklanej, wypełnionej wodą, to możesz niemi zapalić drzewo, nie dlatego, jakoby zwierciadło lub kula miały żar w sobie, lecz dlatego, że pochwycone i skupione promienie same w sobie są ogniste.

Tym, którzy sądzą, iż słońce gorącem być nie może, ponieważ jest bezbarwne, trafnie odpowiada da Vinci, że brom roztopiony, a więc w stanie największego rozżarzenia, również nie ma barwy. Czyż nabrawszy barwy zyskuje potem na cieple?

W ostatnim wreszcie ustępie oświadcza Leonardo da Vinci z całą siłą przekonania, że słońce jest nieruchome, co w oczach wielu współczesnych uchodziło, jak wiadomo, nie tylko za fałsz, lecz co gorsza, za herezyę.

W wywodach Leonarda nie ma zapewne nic nowego dla nas, lecz są one uwagi godne, jako dowód wielkiej bystrości umysłowej. Stwierdzają one niezbicie, iż da Vinci także w swych pojęciach o świecie sięgnął ponad swe czasy.

Pogadanka hygieniczna.

Odmrożenie.

Któż z nas nie słyszał o odmrożeniu albo też sam go nie doznał pod czas ostrych mrozów zimowych? Nie dosyć atoli odmrozić sobie ucho, nos albo ręce, ale trzeba i wiedzieć, na czem ono właściwie polega i jak je leczyć należy. Otóż odmrożenie jestto zaburzenie, jakie zimno powoduje w naszem zdrowiu. Najczęściej podlegają mu odważni podróżnicy, którzy robią odkrycia na morzu północnem, ci co łowią wieloryby, polują na foki lub białe niedźwiedzie. A u nas zdarzają się często odmrożenia w czasie ostrej zimy lub wojen wielkich, np. w pamiętnym roku 1812, kiedy tysiące wojska francuskiego uciekając z Moskwy, zginęło od mrozu w polach, lub podczas wojny francusko-niemieckiej w roku 1870, albo wreszcie podczas kampanii rosyjsko-tureckiej w latach 1877 i 1878, gdzie mróz więcej niszczył szeregi żołnierzy, aniżeli kule i armaty.

Mróz t. j. ciepłota niższa, jaką ciało nasze do życia potrzebuje, może dotknąć tylko pewną mniej albo więcej ograniczoną część ciała albo też i całe ciało. Dlatego odmrożenie podzielić trzeba koniecznie na miejscowe i ogólne.

W klimacie, w którym my żyjemy, a który nazywamy umiarkowanym, zdarzają się najczęściej odmrożenia miejscowe, które chociaż są znacznie mniej niebezpieczne, niż ogólne, to przecież wymagają stosownego leczenia, gdyż w przeciwnym razie dotknięta część ciała uledz może zgorzeli tj. odumarciu.

Najczęściej odmrożeniu ulegają części ciała wystające, bardziej odległe od serca, a to dlatego, że krew nie tak łatwo w nich krąży. Takiemi są przedewszystkiem nos, uszy, palce rąk i nóg. One to pod wpływem zimna czernieją, obrzmiewają i swędzą, powodując najlżejszy stopień odmrożenia, powszechnie odziębieniem zwany. Gdy jednakże wpływ zimna jest silniejszy a zwłaszcza, jeżeli działa na człowieka przez czas dłuższy, to miejsca te, stają się białe, twardnieją i utracą czucie. A dzieje się to z przyczyny zwolnionego krążenia krwi. Brak czucia dochodzi wtedy do takiego stopnia, że dotknięci odmrożeniem wcale nie wiedzieliby o stanie, w jakim znajduje się ich nos lub uszy, gdyby ktoś z otoczenia nie zwrócił im uwagi.

I mróz gdy jest bardzo silny lub trwa bardzo długo, to krew przestaje zupełnie krążyć w tych częściach ciała, skutkiem czego zostają dotknięte śmiercią miejscową, czyli zgorzelą lub gangreną. W takim razie nie pozostaje nic innego, jak odjąć członki odmrożone, a to dlatego, aby zapobiegnąć szerzeniu się zgorzeli coraz dalej, bo to mogłoby spowodować zakażenie krwi a następnie śmierć. Do tego je-

dnak dochodzi jedynie wtenczas, gdy człowiek dotknięty odmrożeniem nie otrzyma właściwej i dosyć wczesnej pomocy. Ale pamiętać należy, że nie powinno się na odmrożone miejsce ciała stosować zaraz ciepła, bo to wtenczas może równie bardzo zaszkodzić i wywołać także zgorzel, która tak szybko może się rozszerzać na dalsze części ciała, że rozszerzanie to można dojrzeć gołem okiem. To też zamiast wystawiać odmrożone części ciała na działanie ciepła lub odmrożone albo silnie zmarznięte ręce przykładać do pieca, należy starać się o przywrócenie w nich krążenia krwi przy pomocy nacierań płynami, najpierw bardzo zimnemi o potem letniemi. A tem więcej nie należy tego zaniedbywać że każdy ma wtenczas tuż przy odmrożeniu i lekarstwo na nie. A lekarstwem tem, to śnieg — i to bardzo dobrem lekarstwem. Nim należy nacierać najpierw odmrożone części ciała, gdy zaś one się już nieco odziębną to potem nacierać wodą, która powstała ze stajania śniegu, potem wodą zimną a wreszcie wodą zaledwie letnią, lecz bez użycia siły, to jest wykonywać jedynie głaskania powierzchowne bez wywoływania zmarszczek na częściach, stężałych od zimna.

Nawet wtenczas gdy odmrożone części ciała zaczną odzyskiwać zabarwienie i konsystencyę naturalną, należy je jeszcze przez pewien czas nacierać zimna woda, a to w celu zmniejszenia zapalenia, które w tym czasie występuje prawie zawsze z wielką łatwością. Można dodać jeszcze jakiś środek lekko pobudzający, lecz zawsze w połączeniu z zimną wodą n. p. trochę alkoholu.

Co do odmrożenia ogólnego t. j. zmarznięcia całego ciała, to pociąga ono za sobą zawsze bardzo smutne następstwa. Wpływ wielkiego mrozu bywa nieraz bardzo gwałtownym na ciało a nieraz już znajdowano ludzi zmarzniętych tak szybko, że robiło wrażenie, że zostali dotknięci piorunem. Zazwyczaj jednak śmierć następuje powoli, poprzedzają ją dreszcze, odrętwienie, bladość twarzy, trudność mówienia, osłabienie lub zupełna utrata wzroku, a przedewszystkiem niczem niepowściągniona senność.

Śmierć w zmarznięciu, czy ona jest lekka czy ciężka, dotyka w pierwszej linii tych ludzi, którym brak pożywienia, dalej przemęczonych pracą i zniechęconych różnemi niepowodzeniami.

To też, kiedy śnieg pokryje pola, pamiętać zawsze należy sobie, że „ktokolwiek w czasie wielkiego mrozu siada, zasypia — kto zaś zasypia, nie budzi się już więcej“. To krótkie zdanie określa doskonale, jakie niebezpieczeństwo grozi tym, którzy usypiają na mrozie, wskazuje zarazem, w jaki sposób unikać można zmarznięcia ogólnego. Dodać do tego wypada jeszcze pożywienie właściwe i obfite, a co najważniejsze, unikać tego wroga ludzkości a przyjaciela nieszczęścia t. j. alkoholu, dalej herbaty i kawy. Natychmiast przy pierwszych objawach odrętwienia robić należy zimne nacierania całego ciała tak, jak poprzednio wspomnieliśmy przy odmrożeniu miejscowem a bezwarunkowo unikać nagłego wpływu ciepła lub wchodzić wprost do bardzo ciepłego mieszkania.

Dział kobiecy.

Gdy dziecko chore.

Bieda z niemowlęctwem, gdy zdrowe a cóż dopiero, gdy zachoruje? Żeby choć powiedziało co mu jest, a tu nic z tego, bo mówić nie umie, tylko płacze, marudzi, jeść nie chce, ani ssać, a o spaniu także nie ma mowy.

Cóż biedna matka ma robić, jak poznać co dziecku dokucza i jak złemu zaradzić? Najczęściej choroba u niemowląt pochodzi z żołądka, dlatego matka jak najpilniej uważać powinna na jego wypróżnienia. Dziecko zdrowe oddaje kał dwa lub trzy razy na dobę, a kał ma wtedy wygląd żółtej maści. Jeśli dziecko brudzi powijaki mniej, a kał jest twardy i brunatny to cierpi na zatwardzenie i dostaje łatwo wzdęcia żołądka. Najlepszym środkiem zadanie dziecku lewatywy z pół szklanki czystej niegotowanej wody.

Jeżeli wypróżnienie było dostateczne, ale kał po krótkim czasie zmienił swą barwę na zieloną, jest oznaką, że dziecko dostanie wkrótce rozwolnienia. Uważać więc na pokarm, a nawet gdy można, wezwać lekarza. Pomoc lekarza jest konieczną tem bardziej, gdy u dziecka obok biegunki pojawiają się także wymioty. Wtedy odjąć dziecku pokarm płynny (pierś matki) a dawać mu do picia zimny rumianek lub miętową herbatę również zimną, co pół godziny łyżeczkę. Gdy się polepszy, można po 6-ciu godzinach dać dziecku czystego kleiku zimnego, a domieszki z mleka dopiero po 18-tu godzinach.

Gorszem jest jeszcze położenie matki, gdy niemowlę zapadnie na ostrą jaką chorobę n. p. na kurcze czyli drgawki. I w tym wypadku zaraz przy pierwszym napadzie drgawek dobrze jest zadać dziecku lewatywę, pokój zaś przewietrzyć, gdyż przyczyną drgawek u dzieci może być przeładowanie żołądka, lub zbyt duszne i nieczyste powietrze w pokoju. Gdyby drgawki nie ustały, włożyć dziecko do ciepłej kąpieli i nacierać w wodzie.

Wiele niedomagań u niemowląt przypada w czasie ich ząbkowania. Pierwsze ząbki dolne, siekacze środkowe, ukazują się pomiędzy 6 a 9 miesiącem, górne siekacze pomiędzy 8 a 9 a dalsze zęby od 12 aż do 30 miesiąca w dłuższych po sobie odstępach. Maleństwa krzyczą wtedy w dzień i w noc, nie chcą ssać, przewracają się w kołysce czy w łóżeczku, stają się wrażliwe i niespokojne, niosąc wszystko do ust, co pod rękę im wpadnie. Dziąsła są zaczerwienione, z ust wypływa ślina, pojawia się także lekki katar i gorączka. W wyjątkowych tylko wypadkach, mija ząbkowanie bez jakiegokolwiek niedomagania. Ulgę można tu sprawić niemowlętom chłodzeniem dziąseł zimną wodą jak również główki, byle ją po ochłodzeniu starannie osuszyć. Z resztą pozostawić ten okres ząbkowania samemu sobie, a niedomagania wnet ustąpią, byle znowu jakiejś innej choroby dziecka nie kłaść na karb ząbkowania.

Cierpienie.

Ponad laury, sławę, potęgi, świątynie,
Nad wielkość, ludzkie bogi, ziemskich żądz spełnienie —
Uwielbienia jest godne tylko i jedynie
Cierpienie!...

I nie tak godzien chwały monarchów zwycięzca;
Ni geniusz czci; oklasków piękne możnych cele,
Jak jest godnym uznania, czci, z wawrzynów wieńca
Cierpiący wiele...

Niech nie tak gną się głowy przed sztuką, przed pieśnią,
Nic tak się chylą czoła przed Baala lśnieniem,
Jak raczej przed kryształną, czystą łzą bolesną, -
Jak przed cierpieniem!...

Swierszcz.